

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 4.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzyc. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za tego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy zamiaszt z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę, o wczesne nadsyłanie której uprzejmie prosimy.

„ROLA“, jak o tem wiedzą dobrze nawet najzawziętsiej przeciwnicy, nie powstała w celach kupieckich, a wydawca jej nie jest kapitalistą. Wychodzi ona nakładem swoich abonentów—i od ich też poparcia, jak również od przeciwdziałania wrogiej nam agitacji, zależy byt i dalszy rozwój pisma, mającego do zwalczania, ze względu na swój program, wyjątkowo trudne warunki.

O poparcie przeto — sądzymy — do wszystkich życzliwych, do podziwiających przekonania nasze i uznających potrzebę pisma z tym kierunkiem—przy każdej sposobności—odwołać nam się wolno.

SPRAWA ŻYDOWSKA W GALICYI.

III.

Lwów w Sierpniu.

W poprzednich dwóch artykułach poświęconych tej sprawie pięknej, doszliśmy do chwili gdy gazeta wydawana przez Jana Dobrzańskiego, w zamiarze ratowania zachwianej swojej popularności, została na jakiś czas organem antysemitki. Ale, jak już mówiłem, nowy ten zwrot nie trwał długo, poczem sam jej protektor został popiecznikiem kandydatur żydowskich. Po opuszczeniu przez organ Dobrzańskiego nowych dróg, w Galicyi, o sprawie żydowskiej zapanowało znów grobowe milczenie. „Gazeta Lwowska“, jako organ ściśle urzędowy, nie mogła o niej pisać; „Dziennik Polski“, którego duszą był ongi znany humorysta Jan Lam, człówek wielkiego talentu, lecz niestety zmarowany, wyznawał wprost judofilskie zasady; to samo da się powiedzieć o „Kuryerze Lwowskim“ redagowanym przez Henryka Rewakowicza, tudzież o „Reformie“, drukowanej w Krakowie, a zostającej do ostatnich czasów pod naczelnym kierownictwem dzisiejszego członka Wydziału krajowego, Tadeusza Romanowicza. Lam, Rewakowicz, Romanowicz, to wyznawcy wiedeńskiego liberalizmu tak namiętni, że ilekroć mają wybierać między żydem a chrześcianinem, zawsze stają po stronie pierwszego, gdyż im się zdaje, że tego uczciwość od nich wymaga. „Żyd, mówią, jest dotąd istotą nieszczęśliwą krzywdzoną, deptaną, jego więc brońmy, nie chrześcian, gdyż ci, będąc panami u siebie, sami się obronić potrafią.“

Jeżeli mam być bezstronnym, muszę przyznać, że każdy z tych panów głęboko w to wierzy, co głosi. I nie ich w tem wina. Kto się nie uczy, nie czyta, nie rozwija, ten, chcąc nie chcąc, musi „zakółkować“ na pewnym punkcie. „Zakółkowali“ oni też na r. 1848, który, jak to w poprzednich artykułach wykazałem, głosił emancypację żydostwa, więc też nie dziw, że ci panowie dotąd nie wiedzą, co właściwie rasa semicka ludzkości daje, a co jej zabiera. Rewakowicz i Ro-

manowicz nie nrzeczytali od lat 20-tn ani jednego dzieła poważniejszego. Jedynym ich pokarmem są dzienniki, broszury i sprawozdania z czynności ciał parlamentarnych. To samo mogę powiedzieć o niedawno zmarłym Janie Lamie. I ten całą wiedzę czerpał, w ostatnim dziesięcioleciu, z gazet wiedeńskich i z encyklopedyi; a żydowstwu tak szczerze był oddany, że układał się nawet z Towarzystwem *Alliance Israélite*, by ono objęło na swój rachunek wydawnictwo „Dziennika Polskiego“. W razie urzeczywistnienia tego projektu, Jan Lam miał zostać naczelnym redaktorem tego pisma. Pośrednikiem w tej sprawie był adwokat lwowski, dr. Filip Zucker. Układy jednak nie doprowadziły do celu, ponieważ żydzi woleli mieć organ bezpłatny a ślepo im oddany, niż taki, za który byliby musieli drogo płacić. Gdy Jan Lam umarł, zostawiając swoją rodzinę w nędzy, wtedy wszczęła się ciekawa polemika między znanym pisarzem Józefem Rogoszem a warszawskim „Izraelitą“. Pierwszy napisał w „Kraju“, że żydzi powinni coś uczynić dla rodziny publicysty, który całe życie wiernie im wysługiwał. „Izraelita“ zawołał na to, że żydzi galicyjscy składają masę pieniędzy dla rodziny Lama. Wtedy Rogosz nietylko stanowczo temu zaprzeczył, lecz jeszcze dodał, że żydzi chyba tem jednym okazali Lamowi swoją wdzięczność, iż w ciągu lat ostatnich wzięli od niego samej lichwy przeszło 10,000 guldenów. Ponieważ Rogosz podjął się to wszystko udowodnić, przeto „Izraelita“ uznał za stosowne położyć uszy po sobie i umilknąć. Dziś, po trzech latach, mogę dodać od siebie, że żydzi galicyjscy złożyli ogółem dla rodziny s. p. Jana Lama olbrzymią sumę 94 guldenów! Nieprawdą że ci ludzie umieją być wdzięczni, nawet wspaniałomyślni?... 94 guldeny, czyż to nie dość dla człowieka, który broniąc ich piórem przez lat dwadzieścia, nieraz dla nich zapominał nawet o społeczeństwie chrześciańskim, do którego sam należał? O! nie wymyślajcie żydom; oni umieją być wdzięczni!..

Prócz dzienników powyżej wymienionych, w Galicyi wychodzą jeszcze dwa pisma ściśle konserwatywne: „Czas“ i „Przegląd“. Pierwszy z nich, choć w głębi duszy żydów nie lubi, nigdy z nimi do walki nie staje, ponieważ coś podobnego uważałby za rzecz wielce niepolityczną; co zaś do „Przeglądu“, wydawanego we Lwowie, ten jest mniej oględnym, i lubo nigdy nie występuje z zasadniczymi artykułami przeciw semitom, mimo to często im „dogryza“, i przynajmniej tem jednym zaznacza swoje antyżydowskie usposobienie. Chociaż pan Ludwik Mastowski, redaktor „Przeglądu“, nie należy w Galicyi do osobistości popularnych, mimo to pismo jego jest dziś tak rozpowszechnione jak żadne inne, a zawdzięcza ono swoje powodzenie głównie tej okoliczności, że żydowstwo nie ma w niem orędownika. Jak niegdyś każdy szlachcic polski musiał mieć swojego żyda, który był żydem „wyjątkowym, usłużnym i pocziwym“, tak w chwili obecnej każdy liberalny organ galicyjski ma także swojego żydka. W „Narodówce“ siedział do niedawna Frühling, znany doskonale w Petersburgu i w Peszcie ze swych operacyj publicystyczno-finansowych. „Dziennik Polski“ ma swoich Rittlów i Inlaenderów; w „Kuryerze Lwowskim“ pracują Lilieny i Menkesy, słowem gdziekolwiek spojrzysz, wszędzie widzisz włosy kędzierzawe i nosy zakrzywione, których właściciele wnoszą do dziennikarstwa paszkwil, oszczerstwo

i szantaż! A niegdyś tego nie było. Dopiero w ostatnim dziesięcioleciu publicystyka galicyjska tak... zżydziała.

Chociaż z tego, com dotąd powiedział, ponoś jasno się okazuje, że żydowstwu galicyjskiemu, ze strony miejscowego dziennikarstwa, nie groziło żadne niebezpieczeństwo, mimo to, przerażone już pierwszym wystąpieniem Jana Dobrzańskiego, pomyślało ono o założeniu własnego organu. Tak powstała, przed ośmiu laty, „Ojczyzna“, wydawana we Lwowie chyba dlatego przez żydów „polskich“, że ci, w zamiarze łatwiejszego obalamucania publiczności, wydają swój dwutygodnik w języku polskim. Jeżeli mnie zapytacie, jaką jest „Ojczyzna“, odpowiem: weźcie pierwszy lepszy numer warszawskiego „Izraelity“, a będziecie mieli lwowską „Ojczyznę“. Jak tam, tak i tu, ten sam duch, te same zasady, te same ideały. Bronić żydów zawsze i wszędzie, choćby nawet takich Ritterów, których sądy galicyjskie potrzykroć na śmierć skazały, a których dopiero Niemcy wiedeńscy na wolność puścili; usprawiedliwiać czyny nawet takich opryszków emigracyjnych, jak ci których niedawno w Wadowicach sądzono—równocześnie zaś skarżyć się na ucisk, głosić bezwyznaniowość i uragać wszystkiemu co rasa aryjska ukochała — oto program „Ojczyzny“, który ona przeprowadza konsekwentnie, z gorliwością godną lepszej sprawy.

Po za dziennikarstwem, wyrażającym opinię publiczną, sprawą żydowską zajmował się w sposób zasadniczy i do tego głośno, jeden tylko poseł sejmowy, Teofil Merunowicz. Wydał on dziełko o żydach, w Sejmie domagał się rozmaitości, mógłby ukrotić zachwałstwo żydowskie, gorąco przemawiał za ustawą o lichwie i drugą przeciw pijactwu, które uchwalone, przyczyniły się w wysokim stopniu do umoralnienia ludu wiejskiego, słowem chętnie i żarliwie bronił społeczeństwa chrześcijańskiego przed przewagą semitów. Żydzi irytowali się tem w wysokim stopniu, ten i ów poseł przyznawał słusność swemu koledze, posłowie rusińscy gorliwie go nawet popierali, wszelako większość Sejmu była wciąż apatyczna, bierna, wielce z tego zadowolona co jest, bo nie zdolna przewidzieć, co by mogło nastąpić, gdyby terażniejsze stosunki miały trwać nadal.

Kiedy większość dziennikarstwa popadała w judofilizm, a zaś najwyższa reprezentacja kraju, Sejm, pogrążony był w apaty, wtedy samo społeczeństwo zaczęło myśleć o swoim wyzwoleniu z pod przewagi Izraela. I uczyniło ono to bezwiednie, pod parciem tej konieczności, która tak jednostkom jak całemu narodowi, każe łączyć się i bronić by życia nie utracić. W ten sposób zazwyczaj ludność rdzenna walczy z żywiołami napływowemi, i jeżeli tylko ma w sobie siły żywotne, zawsze nad nimi tryumf odnosi. W ciągu ostatniego piętnastolecia zaczęły też w Galicyi dziać się rzeczy, o których dawniej nikomu się nie śniło. Najpierw powstało kilka towarzystw zaliczkowych, o charakterze czysto chrześcijańskim, których obecnie mamy już kilkadziesiąt; następnie zaczęto zakładać spółki spożywcze, kasy powiatowe i drobne Towarzystwa ochrony własności ziemskiej; nakoniec pomy-

ślano o Kółkach rolniczych, których obecnie mamy już kilkakaset, i przywiązanych do nich sklepach chrześcijańskich. W miarę jak ta spokojna agitacja, rozszerzając się coraz bardziej po kraju, zaczęła żydom zarobek odbierać, okazało się, że jest tego plemienia u nas za wiele, i od tego też czasu widzimy, jak rok rocznie po kilka tysięcy rodzin semickich opuszcza naszą ziemię, przenosząc się za Atlantyk, chociaż to kropla w morzu; dzięki Bogu jednak i za to. Ale to, co nam prawdziwą przyjemność sprawia, jest równocześnie powodem boleści dla tych, którzy żydów kochają. Że zaś nikt ich bardziej nie kocha od barona Hirscha, choć człowiek ten chętnie nazywa się filantropem i kosmopolitą, przeto postanowił on przyjść w pomoc swoim galicyjskim współwyznawcom, i na ten cel przeznaczył 12 milionów franków.

Co się z temi pieniędzmi dzieje, o tem pomówimy w artykule następnym.

Dr. P.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓLECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

KSIĘGA PIERWSZA.

Na wsi.

(Od Maja do Grudnia 1889.)

(Dalszy ciąg.)

Ponieważ jednak, mimo tego wszystkiego, nowe Towarzystwo nie mogło być wprowadzone w życie, Baratte zażądał od Constansa zwrotu pieniędzy; ten atoli nie okazywał do tego ochoty i Baratte zmuszony był napisać do niego:

„Nasza nowa rada zarządzająca żąda, aby panowie deputowani zwrócili bezzwłocznie sumy jakie pobrali, i utrzymuje, że w zasadzie nie powinniście byli panowie ich dostać, aż dopiero po prawnem ukonstytuowaniu się Towarzystwa, gdyż pieniądze te są własnością akcyonaryuszów.

„Jestem tedy więcej niż zdziwiony, że muszę nalegać na człowieka takiego jak pan, w kwestyi tak delikatnej.“

Constans opierał się jeszcze, i zdecydował się oddać owe 10,000 fr. dopiero wtedy, gdy mu zagrożono wniesieniem skargi do prokuratora. Wziął te pieniądze 22 Lipca 1882, a zwrócił je dopiero 9 Maja 1883 roku.

Takim to jest ten człowiek. Ma on swoją stronę złośliwą, ale ma i złowrogą; jest w nim resztką albigeńczyka, który po tylu wiekach odnajduje swego dawnego współnika, żyda, i wraz z nim pracuje. Do podtrzymania swojej kandydatury, Constans użył tylko jednego żyda, Cohna, prefekta w Tuluzie, którego, w nagrodę zasług, zamianował komandorem legii honorowej.

— Będzie, jak chce pani Lubliner.

— Po pięć — trzysta?

— Ma się rozumieć.

Fajn-Kepele pogłaskał znowu pieszczotliwie swą rudą brodę. Nie zarobi nic, co prawda, na tym interesie zbożowym ale pośrednio przez ten interes, będzie miał zysk bardzo przyzwoity: stanie się panem położenia w danej chwili, a wtedy dopiero pogada o procencie od tysiąca pięćset rubli; przy tem wszystkim, uszyje takie buty doradcy Ryfki, że ten już chyba nie stanie w nich czas jakiś na progu Lublinerowej sklepu.

— Ale jak będzie z dostawą? — zapytał.

— A no, chyba furmanki przysze pani Lubliner.

Ryfka nieobyta jeszcze praktycznie z handlem zbożowym milczała.

— Niech i tak, — odrzekł w jej imieniu Fajn-Kepele. —

Moja żona dla jasnie pana wszystko zrobi.

Staszewski uradowany, zatarł ręce; chciał już jak najspieszniej skończyć interes, a głównie pozbyć się Judki.

— To ja pójdę do pisarza żeby napisał kontrakt.

— Dobrze, idź! a sprowadź też zararem Judkę!

Po odejściu Arona, nie było już mowy o interesie; Ryfka tylko napomknęła coś o dwóch korcach celnej pszenicy na *pejsak*, Staszewski zaś przyobiecował jej, że jutro o swiecie własną furmanką każe dostawić podarunek. Był w wy-

Baranek — Fajn-Kepele vel Aron Lubliner

HUMORESKA

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— Co niema chcieć, — powiedział sobie w duchu, — interes czysty, jak złoto; dla niego nawet brylantowy, gdy dla mnie ratunkowy. Za dwa tygodnie Lublinerowa będzie mogła pożyczyć mi na hypotekę owe tysiąc pięćset, jak zaręcza ten orangutang Baranek; wolę zaś mieć z nią do czynienia, niżeli z obwiesiem Judką, a Władek znowu w dwa tygodnie zarobi dwieście dwadzieścia pięć rubli, pożyczwszy mi swej pszenicy i kwita. Trafia się nie zła gratka, nawet doskonała, bo nikt nie da po pięć, nie da, nie da!.. Lublinerowa, niema co mówić, ładna przepiórka.. choćby w tej chwili dać jej buzi, mimo, że żydówka.. to nie ona, lecz jej Baranek, orzwał mnie na procentach.. powiem jej też raz o łupieżtwie tego niegodziwca, a ręczę, że mu przytnie nosa, bo to zuch kobieta.. nadal ułożę się z nią samą, inaczej..

Wewnętrzny ów monolog Staszewskiego, przerwała zapytaniem Ryfka.

— Jakże będzie? proszę jasnie pana.

Ostatecznie ten południowiec, należący zarazem do gatunku wesołego i do gatunku mordującego, i łączący w sobie straszliwe tajemnice, tajemnice tyraństwa włoskiego z XVI-go wieku, z jowialnością komiwojażera, — to nasz prawnik, prawnik nowoczesny, którego tak często spotykaliśmy w ciągu tych studyów.

Powtarzam jeszcze raz: interesującą jest tutaj nietylko sama osoba, jak wrażenie jakie ona i jej czyny wywarły na masę mieszczan republikanów. Wrażenie to było wyborne.

Constansa przyjmowano w Tuluzie jak tryumfatora, okrzykami witano go na zgromadzeniach, w loży masonskiej przyjmowano go jak bożka bezwyznaniowców, i uilluminowano Kapitol, gdy się dowiedziano że został wybrany...

Uznanie ważności wyboru nie ulgło najmniejszej trudności. Gdy Susini począł z ferworem protestować, towarzysze jego, bulanżysci, w nos mu się rozśmiali i wyprowadzili go jako zawałidrogę...

Deputowani z prawicy nie mogli protestować przeciw manewrom rządowym, byli z związani.

Ilekróć przyjdzie pomówić o Rotszyldach na trybunie, albo roztrząsać gruntownie kwestyę kandydatur rządowych, zachowawcy są zawsze związani.

Przez kogo, czem związani?...

Ktoby chciał to wytłumaczyć, nie byłby wiernym marlarzem życia współczesnego. Rzeczą jest niepojętą, kto nadaje właściwą barwę dzisiejszym dziejom. Wszyscy ludzie dzisiaj uwikłani są w jakieś konszachty i spiski, i prawie wszyscy nie wiedzą dlaczego się w to wplątali, dlaczego nie idą prostą drogą.

Frazeologia wyborcza: „Brońmy naszej wiary, stójmy przy naszych zasadach, *pro aris et focis!*, to wszystko fałszywe manewra, komedia. Wypchnąwszy naprzód, skompromitowawszy, wystawiwszy na wszelkiego rodzaju represalia ludzi maluczkich, skromnych, naiwnych i poświęcenia pełnych, zachowawcy nasi gotowi są pierwsi śmiać się z tych ofiar, rozmawiając po biurach z republikanami.

Opisując sposób w jaki opinia publiczna pogodziła się z Constanssem, miałem na celu jedynie przekazać przyszłości szacowny dokument o stanie moralnym Francji takiej, jaką ją urobiła trzecia Rzeczpospolita, Rzeczpospolita żydowska; — jest to daleko pożyteczniejsza robota, aniżeli łączenie się z rekryminacjami przedstawicieli stronnictw, którzy rozwodzą się nad manewrami wyborczymi i nad cyframi wynikłymi ze skrutynium. Przypuśćmy szacherki w rozmiarach w jakich tylko chcecie, mimo tego wszystkiego pozostanie rzeczą niezaprzeczoną, że Republika wcielona w Constansa, Rouvièra i Théveneta, 4 miliony głosów zjednoczyła.

Dziwić nas to nie powinno. Łoże kierują jeszcze głosowaniem powszechnem, a Constans i jego Rzeczpospolita odpowiadają zupełnie pojęciu masonów o dobrem i złem, o spełnieniu mandatu publicznego. Nieokreślony Bóg, którego przystrojono mianem Wielkiego Budowniczego świata, został wykreślony z programu; o drugim życiu niema mowy;

śmienitym humorze; róża, pliszka zachwycała go coraz więcej, a w zapale uwielbienia, posunął się za baryerkę kantową, lecz że nie zrzucił z siebie niedźwiedziego futra, z powodu mrozu, który wiatr, przez niedomykające się drzwi, napędzał do sklepu, więc też uwiązał zaraz na pierwszym kroku, w przesmyku kontuarowym.

— Pani Lubliner, — rzekł, wycofawszy się z uwięzi — musisz sama przybyć do Pogonowa, po odbiórkę zboża. Niechże ludzie widzą, że się też sama zajmujesz interesami! zresztą wybierzesz sobie u mej szafarki co z drobiu, na przykładkę do pszenicy.

— Czemu nie? albo to ja gorsza od innych? jak trzeba, to się pojedzie.

Dla Staszewskiego nie była gorszą, ale daleko lepszą od innych, raz dlatego, że przyrzekła odwiedzić go w Pogonowie, a powtórnie wybawia go od Judki.

— Złota kobieta, — powtarzał w myśli — i ładna, bo ładna... co to za oczy! w nich kaduk siedzi... a przytem ma do mnie słabość... Nie skrzywdzę też jej za nic... i procent zapłacę, i obdaruję, czem będę mógł.

Gruchał do niej przez baryerkę, a ona nie boczyła się zgoła od tych gruchań. On był kontent z ułożenia się szczęśliwie interesu, który pociągnie za sobą odwiedziny pięknej kupcowej w jego dworku kawalerskim, ona też czuła

ten ktoby mówił o duszy, śmiechby wywołał; pozostaje więc zwierzę, mniej więcej uposażone, które z inteligencji jaką może posiadać powinno korzystać w celu zdobycia sobie jak najwięcej rozkoszy.

Bezwątpienia garstka masonów uczciwych, którzy w masoneryi upatryli nie wiem jaki ideał emancypacji humanitarnej, zrozumiała że wpadła w łapkę, sprzykrzyła sobie być igraszką w rękach żydowskich i weszła do ligi antysemitki, ale na nieszczęście liczba ich jest jeszcze małą.

Co się tyczy tłumu wyborców, ten powodował się temi samymi racjami co ich śmietana, którą widzieliśmy spieszącą na ulicę S-go Florentyna, aby powinszować Rotszyldowi po zrabowaniu Banku Dyskontowego.

Szaleństwem jest ze strony reprezentantów klas kierujących żądać od innych poświęceń, do których się sami nie poczuwają. „Zgadzą się z waćpanem — powiadają ci — że nasza postawa wobec żydów jest haniebna, ale u mnie na pierwszym miejscu stoi życzenie mojej żony, która chce bywać na pięknych balach, jakie dają potentaci żydowszy“. Masa wyborcza postępuje tak samo, tylko z bardziej uprawnionych pobudek i stawia przedewszystkiem pozyskanie dystrybucyj, bursy dla dzieci swoich, uwolnienia od wojska i urlopów dla tych dzieci gdy dorosną, oraz posady dla wszystkich członków rodziny.

Jeżeli zresztą chcecie wiedzieć czego się trzymać w tej mierze, otwórzcie „Przegląd niebieski“.

„Przegląd niebieski“ nie jest jednym z tych dzienników zasilanych z tajnych funduszków i śpiewających pochwały ministra, który wywrócił kozła z rana.

Jest to pismo bardzo poważne, mające współpracowników dystygowanych, przegląd profesorski, akademicki, który tak się ma do „Revue des deux mondes“, jak Odeon do Teatru Francuzkiego.

Studjum p. Jerzego Roberta nad Constanssem możnaby zatytułować: „Mąż stanu francuzki pod koniec wieku dziewiętnastego“. P. Jerzy Robert nie kryje się z tem co myśli o człowieku którego wizerunek maluje: „Był sławnym, teraz jest wielkim!“

Autor słyszał wieści obiegające o Constansie; informował się, „szukał“, jak sam powiada, i nic nie znalazł. Każdy pojmuje, że pisarz, który zdaje się znać dobrze życie paryżkie, musiał czytać listy Puiga y Puig, depesze Richaуда, musi wiedzieć o listach czytanych podczas procesu Baratta, rzucających jasne światło na moralność Constansa. Znał oczywiście te dokumenta, ale one nie robią na nim takiego jak na nas wrażenia, on staje na stanowisku moralności masonskiej i znajduje, że wszystko jest w porządku; sąd jego jest sądem wszystkich profesorów, całej magistratury, całej burżuazyi republikańskiej, bawiącej się literaturą, czytającej „Revue bleue“. Constans jest w całym tego słowa znaczeniu ich człowiekiem.

Constans ma przyjaciół, którzy mają mu być za co wdzięczni i którzy go otaczają niby króla. Falguière, Mercié,

wewnętrzne zadowolenie, że kapcaństwo mądrości Faj-Kepele okazało się chwilową przypadłością.

Fajn-Kepele nie mniej od nich obojga doznawał słodkiej rozkoszy: na początek wywiedzie w pole szlachcica, napędzi mu strachu, zaś sobie korzyści, a potem, wprowadzi Ryfkę na dawne tory, z których nie łatwo zejść jej będzie. W pół godziny był już z powrotem, a w ręku trzymał kontrakt, za nim weszło do sklepu dwóch świadków: Lejzor, sąsiad i Judka interesowany w sprawie.

Z Judką trzeba się było załatwić hypotecznie, Staszewski więc zgodził się na nocowanie dzisiaj w Baranowie; zaś nazajutrz razem z tym wierzyicielem swoim, uda się do miasta, gdzie rejentalnie pozbędzie się z hypoteki i z głowy przykrego ciężaru. Inna rzecz kupno pszenicy: sprawę podobną załatwia się na poczekaniu i na miejscu, przyklepiając właściwe marki na akcie, a następnie, dla wszelkiej pewności legalizując papier w gminie.

Staszewski wziął ów kontrakt do ręki i począł go czytać uważnie. Akt sporządzony był z dokładnością prawniczą; jedno tylko obostrzenie nie podobało mu się: oto, umowa zawrzeć się miała *pod rygorem egzekucyjnym*, a w razie niedotrzymania jej warunków, przejść mogła na drogę kryminalną.

— To głupstwo, — objaśniał Fajn-Kepele, — *poczciwi* ludzie nie boją się *takie głupstwa*. Wiadoma rzecz, jasnie pan,

J. P. Laurens, Benjamin Constant, J. Garnier, Hebrard, J. Lafitte, Dieulafoy, Beni Barde, wszystko ludzie pewnej wartości, niekiedy genialni, grupują się dokoła niego niby kohorta honorowa.

Cała burżuazja malująca, burżuazja rzeźbiąca, burżuazja pisząca, burżuazja śpiewająca pozdrawia Constansa jako wielkiego człowieka. Gdyby kazał przedstawić się jako Kato, z posągami Cnoty, wieńczącej go koroną obywatelską, Mercie i Falguière zaraz zaczęliby żłobić cierpliwym marmur a Gailhard wyspiewałby kantatę na odkrycie pomnika.

Oni są tacy. Trzeba mieć źle w głowie, żeby nazywać mnie pamflecistą, podczas gdy ja notuję prosto to, co się dzieje w moich oczach.

(Dalszy ciąg nastąpi)

LISTY O IRLANDYI.

przez
St. PIASTA.

(Dokończenie).

A teraz — jaka być może tego dziwnego objawu rzeczywiście przyczyna?

Anglicy utrzymują, że przyczyną tą jest lenistwo, które wzięwszy się za ręce z pijaństwem, obezsila ten lud i czyni go niezdolnym do wszelkiego wysiłku. Czy tak? Niejednokrotnie już w tych listach moich zaznaczałem, że irlandczyk odznacza się wielkimi zdolnościami. Jest on sprytny, przedsiębiorczy, wesoly. Lubi co prawda dobrze zjeść i wypić, ale pijaństwo w Irlandyi nie jest nałogiem tak pospolitym jak w Anglii i Szkocyi, gdzie, w wielkich szczególnie miastach, pijaków spotykałem na każdym kroku, co wywołane jest, między innymi, i tą także okolicznością, że po wsiach zwłaszcza, nie spotyka się wcale w Irlandyi karczem. Wszystkie tak nazwane zajęcia lekkie, wymagające więcej sprytu aniżeli mozołu, mają w irlandzycy dzielnego przedstawiciela, nie podobają mu się tylko zajęcia ciężkie, wymagające przede wszystkim znacznego nakładu cierpliwości. A chodzenie około roli, bez cierpliwości obyć się przecież nie może. Dlatego też niedostatki tylko cierpliwości przypisać należy niechęć irlandczyków do rolnictwa i niemożliwość wytrzymania konkurencyi na tem polu z flegmatycznym saksonem, który zaorawszy dziś skibę i wrzuciwszy w nią ziarno, czeka z założonemi rękami rok cały, aż mu ziarno owe kłos wyda. A może też i inne okoliczności jeszcze wywołują ten objaw dziwny, to stronienie ludności od roli w krainie nawskroś rolniczej. Może pozbawiona będąc od wieków własności ziemskiej, zamieniona przymusowo w dzierżawców zależnych od kaprysu landlordów, — ludność Zielonej wyspy odwykła od zajęcia któremu jej przodkowie podobno z zamiłowaniem się poświęcali, i doprowadziła tym sposobem do zaniku zmysł

daj Boże zdrowie! choćby sto tysięcy bez kwitku wziął na rękę, wszystko jedno. Słowo jaśnie pana więcej warte, jak wszystkie pisanie. Czy to jaśnie pan, z przeproszeniem, kreściciel jaki? Lublinerowa też uczciwa, a już dla jaśnie pana, toby szła w ogień. At, pisarz ze sądu to pisał, ja jemu nawet to nie kazał, on sam, a gadał, że to niema nic przeciw *prawo*, tylko pewność; jaśnie pan sam chce tę pewność dla Lublinerowej.

Staszewski, chociaż zaniepokojony, nie śmiał i nie umiał wywinąć się, w obec Lublinerowej, od owej dziwnej pewności, a chociaż Ryfka zżymnęła się nieco na to obostrzenie, i coś ją także zaniepokoiło, bo przypomniała sobie nagle niesnaski całotygodniowe i odgróźki w zaciekłości Arona; wszelako dziedzicowi Pogonowa nie wypadało się już cofać przed zadośćuczynieniem literze prawa, zabezpieczającej piękną kupcową, mimo że napomknęła ona coś o przepisaniu inaczey kontraktu.

Szło jeszcze o termin. Dziś był Poniedziałek; furmanki miały się zgłosić do Pogonowa we Czwartek po pszenicę, którą w Piątek trzeba już było ekspedyować, także na termin, do Warszawy.

Staszewski rozrachowywał się z czasem: jutro koniec z Judką, — Z Lublina zatem wróci dopiero we środę... Trzeba rozmówić się z Władkiem, a przede wszystkim zawiadomić go, że to jego pszenica sprzedana...

agrarny, niby organ skazany na długoletnią bezczynność. Być to wszystko może — tymczasem wszakże fakt pozostaje faktem i nie przestaje budzić poważnych zaiste refleksyj, — chociaż obaw dla przyszłości Irlandyi budzić on nie powinien. Czyż bo dzieje rozwoju cywilizacyjnego ludzkości, na każdej niemal karcie, nie świadczą o tem, że ludy zmieniają swoje zajęcia, przystosowując się do warunków w jakich je Opatrzność stawia — i mając zatamowane sobie pewne drogi rozwoju, wchodzą na inne, które przed nimi stoją w danej chwili otworem?

Przykład chociażby żydów, narodu niegdyś rolniczego i... militarne, a dziś dla handlu i lekkiego rzemiosła stroniącego tak dalece od roli jak i od surmy wojennej, — rozmyślającym nad dalszym układem stosunków w Szmaragdowym Erynie, powinien stać zawsze na pamięci.

* * *

Skończyłem.

W szeregu listów tych, — które nie mogąc być wyczerpującymi, zapoznały przecież, pochlebiam sobie, czytelników jako tako przynajmniej z krajem, który literatura podróżnicza polska traktuje zaiste jakby od niechcenia, pomimo że kraj ten posiada tyle właściwości, godnych jak największej uwagi, — w szeregu tych, powtarzam, listów, przedstawiłem czytelnikowi ziemię, jedną z najgodniejszych widzenia, i kwestyę, jedną z najtrudniejszych do rozwiązania. Rozpocząwszy podróż do Dublina, oprowadziłem czytelnika po ulicach tej stolicy i ukazałem mu Wiklow, ten wesoly raj Irlandyi, by go następnie przenieść do Kerry, tego smutnego czysca Zielonej Wyspy. Bawiąc w Kerry i w siostrzanej pod względem niedoli prowincyi Connemara, nie mogłem nie poświęcić słów kilku Moonlighterom, rozbijającym po drogach w imię zasa d (!), nie roztoczył przed oczami patrzącego strasznych epizodów exmissyi i bojkotyżmu, jakich dwa te, najbiedniejsze z biednych, hrabstwa są areną. Przeniósłszy się następnie na północ, do Irlandyi szkockiej, odechnąłem już nieco swobodniej, w atmosferze dobrobytu i wesela, i nabrawszy w niej siły i wiary w lepszą przyszłość całego tego kraju, oddałem się już wyłącznie rozbiorowi drażliwej kwestyi i zawiłanej kwestyi „Home-Rule”. Mamże jeszcze iść z czytelnikiem moim do Corku, lub do ujęć największej w Irlandyi rzeki Shanon, by mu okazać całą flotę statków, odpływających pod łaskawsze nieba, z dziesiątkami tysięcy tych, którym w przestronnej Irlandyi jest za ciasno? Nie sądzę; — dość jaskrawo bowiem i tak już pociągnięciami ponurego pendzla malowałem niedolę kraju, której emigracyjne obrazy Corku i rzeki Shanon są jedną z najboleśniejzych ilustracyj; ażeby teraz jeszcze, na zakończenie, miał chęć i odwagę powracania do opisów nędzy i jęków ludzkich. Więc urywam opowiadanie, składam pióro, które nie powiem by z zadowoleniem kreśliło obrazy biedy, kraju jednego z najurodzajniejszych w Europie, zaludnionego

A gdyby Władek sprzedał swą pszenicę? Na to przypuszczenie, mróz przeszedł Staszewskiego, że aż się wzdrygnąć musiał, bo coby on zrobił w podobnie fatalnym przypadku?

— Nie, lepiej nie włązić na ten niepewny grunt, nie szukać darmo guza! — pomyślał. — Jeszcze czas, można się cofnąć.

Fajn-Kepele słyszał, jak trawa rośnie, a przytem znalazł na wylot naiwność dziedzica z Pogonowa, przy którym już od lat trzech operował w rozmaity sposób; owóz po minie Staszewskiego łącno mu było rozeznąć, co się tam działo w tem szlacheckim wnętrzu.

— Gdyby nie szczęście, że jaśnie pan tutaj, — począł, — to Judka musiałby jutro za panem Kowalewskim jechać do Lublina.

— Alboż pan Kowalewski pojechał do Lublina?

— Dziś rano, podobno na bal; zwyczajnie zapusty, kto może, to się bawi.

— Zkądże wiesz o tem?

— Ja nie wiem, tylko dziś Judka wrócił z Czemiekiej.

— I pojechał, mówisz?

— Pojechał do Lublina, — odrzekł Judka.

— Cóżes miał do niego za interes tak pilny, że aż się za nim w pogoń ryzykowałeś?

— Potrzeba rzepaku dla jednego kupca, który tu przy-

jednym z najsprytniejszych ludów na świecie, a który, mimo to wszystko, z wyjątkiem kilku hrabstw na północo-wschodzie, jest smutną doliną ekonomicznego wyzysku, głodu i poniewierki...

Wielki i miłosierny Boże! — a przecież ten kraj, mlekiem i miodem powinienby płynąć!...

REZYDENT „PANA BRATA“

napisał

WINCENTY HR. ŁOŚ.

(Dalszy ciąg.)

Tu urwał, westchnął i wyszedł do kancelaryi; — po chwili wszakże wrócił z ćwiartką papieru w rękę i tak zaczął:

— Pan brat grozi mi, że mnie wyrzuci, jeżeli mu nie dam trzech tysięcy korcy kartofli, a kartofle tego roku pierwszy raz chybiły... pan brat ze mnie, tego... skórę zdziera; tak mu też odpisałem.

Tu pan Marcelli pyknął z fajki i odczytał mi pismo.

— „Wielmożny panie Hilary, dobrodzieju mój i bracie! Kartofli dam tyle, ile po opędzeniu potrzeb domowych mieć będę, a że tego roku nie obrodziły, nie moja w tem *culpa*. Kupować brakującego *quantum* nie będę, bo nie mam za co.

Sługa i brat

Marcelli Junosza Skowroński.“

Poczem, składając list, pan Marcelli spojrzął na mnie, jakby z zapytaniem, czy treść i styl pochwalam.

— Bardzo dobrze! — zawołałem, nie domyślając się roli, jaką grałem w tej chwili.

Oczka Skowrońskiego błysnęły, zerwał się, uchylił drzwi od sieni i zawołał rozkazującym głosem:

— Antek! pędź z tym listem do Perkowskiego, niech zaraz umyślnym pośle do Rogacza!

— Niech raz się skończy — rzekł wracając do pokoju. — Pan brat, hm... hm... pasy drze ze mnie, tego... zarabia na starym weteranie, tego...

— Waćpan jesteś wojskowym? — podchwyciłem.

— Kapitanem! żebyś jegomostek wiedział! — odparł zaraz pan Marcelli, chodząc po pokoju i mrużąc niewyraźne słowa, bo nie wyjmował z ust cybucha.

Przypatrywałem mu się uważnie i przemyślałem, coby to wszystko miało znaczyć. Wtem wszedł Perkowski.

Był to ogromny chłop, starszy jeszcze od mego gospodarza, zgarbiony, chudy, ogorzały na twarzy, typ ekonomy z pańszczyznianych czasów. W jednej ręce trzymał harapleciony, w drugiej list. Ukłonił się, obejmując mnie całego jednym krótkim spojrzaniem i rzekł do pana Marcelego:

— Panie kapitanie! list posyłam!

— Wysyłaj asan, a żywo! — odparł kapitan rozkazującym tonem, który mu był zupełnie niewłaściwym.

jechał umyślnie do Baranowa — odpowiedział obojętnie Judka. — Handel nie czeka, kupiec dobrze płaci, pan Kowalewski może zarobić, a ja też, za faktorne.

Staszewski zamyslił się.

— Powiadasz, że napewno zastaniemy go w Lublinie? — zapytał.

— Co ma być nie napewno, kiedy tam jest?

— Dobrze się składa, — pomyślał dziedzic pogonowski — Władek ze mną jutro wróci, we Środę przewieziemy pszenicę z Czermiernej, do Pogonowa i kwita. Sciele mi się interes szczęśliwie, niema więc czego wahać się dłużej; podpiszę kontrakt.

Jak się rzekło, tak się zrobiło: o zmroku Fajn-Kepele wrócił do domu z kontraktem w porządku, Staszewski zaś z lekkim sercem, w brudnym zajeździe baranowskim znalazł, na jedną noc, schronienie.

Fajn-Kepele nagle odzyskał wyborny humor: Ryfka, od czasu do czasu, rzuciła na niego podejrzliwym wzrokiem, i po zamknięciu sklepu, pragnęła go wyzwać na rozmowę o interesie, ale on rozgadywał się o wszystkim, tylko o Staszewskim pary z ust nie puścił.

— Jak ty myślisz, że ja ci dam zrobić głupi szwindel z tym goimem, to niedoczekanie twoje! — ozwała się pierwsza w kwestyi dla obojga drażliwej. — Ja nie chcę stracić *kredyt* przez awantury.

— Panie kapitanie! — zauważył jeszcze Perkowski — żeby nie wynikło z tego jakie lichy.

— Wysyłaj waćpan! mówię.

— No dobrze! dobrze! ja tylko reflektuje pana kapitana — wtrącił jeszcze Perkowski i wysunął się, a za drzwiami słyszeliśmy jak dawał zlecenie posłańcowi. Skowroński zaś, silnie rozgorączkowany, chodził po pokoju i mrucał:

— Niech się raz skończy!

Wreszcie stanął przedemną i zagadnął:

— Uważałeś pan, jak Perkowski się cieszy?... będzie awantura... pan brat, tego... pasyonat, furyat!

Znów pochodził i, przystając, znów się odezwał:

— Ja kapitan! zrobił ze mnie komornika... siedzę tu, jak na komornem, a on co? Niech mi odda pół Bębnowki. Pół Bębnowki, panie bracie!

Nic zgoła z tego wszystkiego nie rozumiałem, a pytać się nie chciałem, aby nie drażnić już i tak rozgorączkowanego kapitana. Czekałem więc aż ochłonie, starając się naprzódno skleić jakąś całość z urywanych słów pana Marcelego.

Wtem drzwi znów się otworzyły i wszedł Perkowski.

— Posłaniec pojechał!

— Dobrze! — wycedził Skowroński.

Perkowski długo mu się przypatrywał, wreszcie zagadnął jeszcze:

— Możeby posłać za nim?

— Za kim?

— Za posłańcem!

— Zwaryowałeś asan?

— Ej nie, ja tylko tak się pytam.

Tu Perkowski poskrobał się po głowie, zaśmiał się, widocznie kontent, i wyszedł, mówiąc:

— Będzie *hryja!* oj będzie!

— Jak się cieszy! — mruknął, odwracając się do mnie pan Marcelli.

Wreszcie brakło mi już cierpliwości i odkładając korespondencję kasztelanica Bierskiego, zawołałem:

— Ależ, ja nic z tego wszystkiego nie rozumiem! Opowiedz mi pan o co chodzi, to przynajmniej będę podzielał z nim i Perkowskim radości i smutki, którym, jak widzę, ulegacie naprzemian.

III.

Gdym wreszcie — mówił kapitan, pykając z fajki i popijając herbatą — po mojej długiej niebytności, dowiedział się że pan brat żyje, zająłem się odszukaniem go. Wszakże dwóch nas tylko było braci w domu rodzicielskim i Bębnowka na dwie schedy podzieloną być miała. Ja zaś ze swojej części nic nie wzięłem, bo jak mówiłem, od najmłodszych lat w wojsku pełniąc służbę, o przyszłość się nie frasowałem. Wreszcie odszukałem pana Hilarego, który sprzedał Bębnowkę i osiadł w Rogaczu. Gdy mnie poznał, w dziurawych butach, w połatanej kapocie, ale z krzyżem *virtuti militari*, tego... panu bratu niedobrze się zrobiło. Ale przyjął mnie,

Fajn-Kepele nie umiał zapanować nad sobą, krewkość wschodnia wzięła nad nim górę; począł znówu zarzucać Ryfkę obelgami.

— Dawaj mi ten kontrakt! — krzyczała ona.

I znówu rozpoczęły się kłótnie do późnej nocy, kłócili się jeszcze, leżąc już w betach, po zagaszeniu światła, po ciemku, dopiero sen stał się ich rozjemcą i zmusił do zawieszenia broni.

II.

— Co ty mówisz, Władek, sprzedałeś?

— No, sprzedałem, czemu się dziwisz?

— To niepodobna!

— Dziwnyś! jakto niepodobna? — faktem jest że sprzedałem. We Wtorek zgłosił się do mnie Baranek, dał po cztery ruble, dwadzieścia pięć kopiejek, i zaraz zabrał wszystko, co do ziarnka... Ale co tobie Julku? — dodał, zaniepokojony śmiertelną bladeścią przyjaciela.

— Władku, Władku! — zawołał z naiwną tragicznością Staszewski — zgubiłeś mnie!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

i tylko sobie wymówił, abym nie publikował, że jestem, tego... rodzeniutenkim jego bratem.

Widząc że pan Marcełi się jąka, bo już za długo mówił, a wpada w gorączkę, bo widocznie w opowiadaniu zbliżał się do stanowczej chwili, przerwałem mu, pytając:

— A ta Bębnowka, panie kapitanie?

— Bębnowka! — podchwycił Skowroński — było to nasze gniazdo, rodzicielski majątek... ale nie uprzedzajmy wypadków. Niech jegomostek mnie tylko uważnie słucha, bo tu się zaczyna *culmen* mej biedy.

— Opowiadaj kapitan!

— Otóż siedziałem w Rogaczu i reperowałem moje zdrowie i nogi, tego... przypatrując się dobrobytowi i dostatkom pana brata, a sam nie mając za co kupić u arendarza żołnierskiego tytoniu. Tak byłbym prawie do dziś dnia w Rogaczu siedział, jako jakiś tam daleki koligat pana brata, gdyby nie następujący wypadek: Raz, pan brat wyjechał na kilka dni, i przez ten czas kazał mi spać w swojej kancelaryi, abym pilnował jego skrzyni ze srebrem, i tego... Otóż, nie mogąc usnąć, zaczęłam wertować księgi rachunkowe i jak na nieszczęście wpadłem odrazu na rachunki jeszcze Bębnowieckie...

— I dowiedziałeś się kapitan?...

— Dowiedziałem się, że pan brat Bębnowkę sprzedał za trzykroć sto tysięcy złotych, tego...

— To kapitan o tem nie wiedziałeś?

— Nie, bo pan brat filut, tego... krótko i węzłowato zdał mi rachunki ze schedy, mówiąc, że rodzice, w skutek zbiegu różnych okoliczności, wszystko stracili... Rozumie jegomostek? jaki z pana brata filut, ho, ho!

Tu pan Marcełi się uśmiechnął, jakby go spryt pana Hilarego więcej bawił, niż martwił. Poczem, pyknawszy kilka razy na zapas, ciągnął dalej:

— Książ tam tych dobrze zrozumieć nie mogłem, ale wiedziałem, iż połowa, to jest sto pięćdziesiąt tysięcy, mnie się należała. Nic o tem nie mówiłem, ani nawet przed panem bratem, gdy powrócił, nie zdradziłem się. Ale od tego czasu już zaczęło mnie coś wewnątrz trapić i buntować. Zbierałem dokumenta...

— Do procesu? — podchwyciłem.

— Ale gdzie tam! Ot tak, dla znajomości rzeczy. Dokumenta ważne i niezbite. Żyd arendarz raz się przedemną wygadał, że pan brat ma grube kapitały, bo dzierżawę Rogacza psim swędem wziął, a całą należytość za Bębnowkę schował. Zaś gorzelniany, wiernik pana brata i wisielec, tego... ale człek wygadany, gdy wypił, nabąknął mi o jakichś długich procesach Hilarego przed sprzedażą Bębnowki, bo mu jej ktoś tam, tego... sprzedać nie chciał dozwolić.

— Więc wytoczyłeś kapitan proces?

— Ale gdzie tam! Nie było sposobu. Siedziałem spokojnie, i byłbym do dziś dnia spokojnie siedział, tego... gdyby nie łakomstwo i *aviditas* pana brata. Raz woła mnie do siebie i tak, tego... „Siedzisz asan u mnie i nic nie robisz, a ja widzisz jestem człowiek pracy i ekonomii, ot posesor ubogi“... Tak filut zagadał i dalej prawił: „Otóż umyśliłem dla asana zajęcie. Oddałem gajowego z Wyrwidolów, a asan zajmiesz jego posadę, i będziesz sobie pukał do lesie, i będziesz miał na tytoń, bo dam asanowi dwieście złotych...“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Nowy alarm na temat upadających posiadłości ziemskich. — Kwintesencja „listu“ p. Gustawa Wiercieńskiego. — Czy bieda właścicieli ziemskich może rozczulić szafarzy kredytu i „podskarbi narodu“? — Podnoszenie odsetek jako jedyny skutek wołania o ratunek — Trzy środki najpewniejsze i najbezpieczniejsze. — Co o nich mówią sami ziemianie. — Krótka i znana apostrofa pod adresem p. p. alarmistów. — Spekulacja w interesie... kalendarzowym. — „Kalendarz Warszawski“ i błaga jego p. p. wydawców. — Co nie przystoi firmie p. Löwenthala... — Krótki ale wiele mądry i uczony aforyzm z „Przeglądu“ p. Wiślickiego. — Niedobra i niegrzeczna ludzkość!

A więc szlachta nasza ginie, a już co najmniej stoi nad przepaścią, w którą gdy lada chwila runie — nie podniesie się więcej. Tak zaś opowiadają światu, już nie liberalni przedstawiciele i słudzy żydowskiej burżuazyi, ale sami członkowie stanu ziemiańskiego, a nawet wybrani jego przedstawiciele. Bo takim, o ile mi się zdaje, przedstawicielem jest p. Gustaw Wiercieński, radca Tow. Kred. Ziemińskiego, który w tych czasach wystąpił w jednej z gazet z gwałtownym „listem“ alarmującym. Giniemy! przepadamy! ratunku! — woła p. Wiercieński, i to jest, biorąc ściśle, cała kwintesencja jego wystąpienia. A jaki ma być skutek praktyczny?

Otóż tego właśnie nie wiem i w ogóle trudno mi jest zrozumieć, co mianowicie ziemianie mogą zyskać na tem ciągłym anonsowaniu, że jedni już zginęli, drudzy giną, a trzeci „stoją nad przepaścią“ i także zginąć muszą (!). Miałoby owo bicie na trwogę posłużyć do ułatwienia kredytu i podźwignięcia się na tej drodze z biedy? Nie sądzę; jakkolwiek bowiem każdy nieledwie szlachcic polski zwykł mieć swojego pocziwego Moszka, Icka, Dawida, to jednak trudno wierzyć iżby choć jeden — najpocziwszy — z tych szafarzy kredytu u rozczulił się owem wołaniem o ratunek i obniżył stopę pobieranych odsetek. Przeciwnie: wszyscy ci nieocienieni „podskarbiowie narodu“, poczynając od wielkich warszawskich, a kończąc na najpodrzedniejszych miasteczkowych, rozumują jednak: skoro u szlachciców, jak sami o tem głoszą, jest coraz większa bieda, skoro sami przewidują wielką i powszechną ruinę, — to i nasze ryzyko jest, rzecz prosta, większe, czyli że i my musimy podnieść swoje procenta. I podnoszą w istocie, a co znowu jest, zdaje się, jedynym rezultatem alarmów, w rodzaju tych, z jakim dał się słyszeć p. Gustaw Wiercieński.

Lecz prawda: p. Wiercieński, nie poprzestając na alarmie samym, stawia jeszcze wniosek z następującem żądaniem:

Warszawski Oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, uznając ważność położenia, ma przedsięwziąć odpowiednie starania i „wyjednać zezwolenie na odbycie w Warszawie specjalnej narady, w gronie kilkudziesięciu lub kilkudziesięciu wybranych i powołanych a najwybitniejszych rolników, dla zbadania środków, jakieby rolnictwu w ogóle były niezbędnymi, a z możliwością przedstawienia prac i konkluzyj do uwzględnienia rządu.“

Taką jest rada p. Wiercieńskiego, której jednakże autor nie rozważył zbyt... ściśle, zanim ją podał do wiadomości publicznej. Bo pomijając już okoliczność, że przy Warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu istnieje właśnie „sekcya rolna“, której członkowie należą do rolników wybitnych, i której zadaniem jest radzić nad najważniejszymi potrzebami rolnictwa a konkluzye narad przedstawiać gdzie należy, — co mogłoby, poważam się zapytać, lepszego i skuteczniejszego uradzić kilkunastu ludzi choćby nawet najwybitniejszych, — co mogłoby uradzić w sprawie, z którą Europa cała, dotknięta, jak wiadomo, „przesileniem rolniczem“, poradzić sobie nie jest w stanie? Mnie się zdaje że nie...

A więc cóż? — zapytacie. Więc nie radzić i nie szukać dróg wyjścia? Ależ owszem, szukać, szukać i szukać, tylko bez obliczania, naszym zwyczajem ulubionym, na wielkie i rozległe projekta, osnute na złudzeniach... Szukać środków ratunku w samych sobie — oto co bym ośmielił się zauważyć w odpowiedzi na wniosek p. Wiercieńskiego. A jakież to te środki? Przedziwnie proste:

1) Pracować;

2) Oszczędzać; — i

3) Strzedz się, jak ognia i zarazy, wszelkich długów żydowskich.

Ha... ha... mój mości moralisto! — toć już sto, tysięcy, dwa tysiące razy słyszeliśmy to samo. Nic wszak łatwiejszego, jak siedząc w mieście, w wygodnym fotelu literackim, wodząc piórem po cierpliwym papierze i wołać: pracujcie! oszczędzajcie! Prawda, ani słowa — prawda: to robota wcale nie trudna — i widzę nawet z jaką łatwością skutecznią ją różni medycy i... znachorzy rolniczo-dziennikarscy. Niemniej przecież znam i wielu rolników zawodowych, osiadłych i żyjących na wsi, którzy mówią mi:

— Tak jest w rzeczy samej: oprócz tych środków, nikt innych nie wynajdzie, i one też jedne uratować nas mogą.

A jakkolwiek moralisci ci wiejscy, to co mówią — stosują w własnej praktyce gospodarskiej, i jakkolwiek nie zdaje im się wcale, iżby byli „zagrożeni ruiną“, lub „stali nad przepaścią“, ja jednak gotów jestem i im jeszcze nie wierzyć. I niechaj tylko, czy p. Gustaw Wiercieński, czy ktokolwiek z wybitnych lub najwybitniejszych przedstawicieli stanu ziemiańskiego, wynajdzie coś lepszego, coś, co by prościej, pewniej, bezpieczniej prowadziło do celu, a nie tkwiło w przestworzach i nie zawracało ludziom głów bezpożebnie, — wówczas pierwszy schyłę głowę w pokorze, przyznam się głośno do absurdu i już w sprawach rolniczych nie pisnę ani słowa.

Tymczasem powiem to, co bardzo wiele razy (1) powie-

(1) „Rola“, jak wiadomo, ma szczególną skłonność do powtarzania się. Mówi naprzykład bardzo często o żydach, a z czego właśnie przeciwnicy jej ukuli zarzut z a s a d n i e z y (!) mający, mniej więcej, taką samą wartość, jak np. że „Echo muzyczne“ pisze ciągle o muzyce, koncertach i t. d., a „Ogrodnik Polski“ — o ogrodnictwie. (Przypis. feljet.).

dziano już w „Roli“: alarmiści, rozprawiający po gazetach na temat „niezawodnej ruiny posiadłości ziemskich“, oddają usługę rzeczywistą, ale... nie rolnikom. Zabijając ostatki wiary w siły własne, tępiąc resztki otuchy i szerząc popłoch w sferach już i tak dostatecznie spłoszonych, — pędzą wodę na koła czyhającej na cudzą biedę i tuczającej się cudzą krwią, niedolą i cudzem wreszcie mazgajstwem — spekulacyi...

A spekulacya, pewnego zwłaszcza gatunku, nie przebacza nikomu i niczemu; — chwytą ona raczej wszystko w swoje pazury, wszystko dusi, wysysa i wszystko ostatecznie psuje. Nawet rzecz tak skromna i niewinna w zasadzie, jak na przykład kalendarz, pochwycony w one pazury spekulacyi, stał się środkiem wyzysku w najordynarniejszym tego słowa znaczeniu. Ilość wydawnictw kalendarzowych z każdym rokiem wzrasta, w czym zresztą nie byłoby nic tak bardzo złego, gdyby nie to, że obok ludzi z intencją wydawniczą uczciwą, występują już tutaj pozujący na literatów i wydawców, najwstrętniejsze brudasy, którzy, „biorąc“ pocziwych p. p. kupców „na ogłoszenia“, nigdy i przez nikogo nie czytane, — w tekście redakcyjnym wydają sąd o prasie! Ohydne to, bezecne, ale mniejsza nawet i o to. W tej chwili idzie mi jeszcze o coś innego, a mianowicie, że co wolno różnym firmom przeróżnych obszarpańców moralnych, grasujących w naszym półświatku wydawniczym. To w żadnym razie nie uchodzi firmom „znanym“, poważnym i t. d., do jakich nawet... *poważnie* — „zachowawczo“ „Dziwo“ firmę p. „S. Löwenthala“ najwyraźniej zalicza (zob. Nr. 211), sławiąc jej wydawnictwa i jej „zakłady typograficzne“.

Pan Löwenthal, zawiedziony w widokach: i na oświecaniu zachowawców przez wydawanie konserwatywno-katolickich „Kłosów“, i na wyzwaniu niewdzięcznych niewiast polskich przy pomocy liberalno-bezwyżnaniowego „Świtu“, i nawet na stręczycielstwie małżeństw (?) przy pomocy „doniesień osobistych“, postanowił spróbować szczęścia na innem jeszcze polu — i w tym celu zrobił sobie „Kalendarz Warszawski“. Niechajby tak było, ale niechajby było bez brzydkiej spekulacyi, nieprzystojnej firmie choćby nawet i starozakonnej, ale mającej pretensy do... poważania. Przedwzyszkim zaś, firma z pretensyą podobną nie powinna obiecywać tego, czego nie dotrzymuje i dotrzymać nie może, czyli, nie powinna brać nikogo „na plewy“. Tymczasem p. Löwenthal, w tym razie, czy tam jego ludzie, postępują inaczej. Według rozgłoszonych zapowiedzi, „Kalendarz Warszawski“ ma być najdoskonalszym i najdokładniejszym informatorem z pomiędzy wszystkich kalendarzy; dalej zaś ma on rozchodzić się aż w 25 tysiącach egzemplarzy, a co znowu dla ogłaszających się w nim p. p. kupców i przemysłowców ma stanowić szansę większą, niż reklamowanie się we wszelkich innych tego rodzaju publikacjach. Otóż wybaczy p. Salomon otwartości mojej, lecz powiedzieć muszę, że cała ta blaga nie przystoi, jak rzekłem, firmie „znanej“... Bo najpierw, „Kalendarz Warszawski“ nie należy do najdoskonalszych, ale raczej do bardzo lichych kalendarzy w ogóle — i powtóre, nie może on rozchodzić się w 25 tysiącach egzemplarzy, jeżeli drukuje się zaledwie w mniejszej połowie tej cyfry i jeżeli z tej jeszcze cyfry egzemplarzy drukowanych naprawdę, większa pewnie połowa, pokryta, z dobrym nawet... procentem, grubo płatnemi anonsami, idzie sobie na makulaturę. A i jeszcze jedno. We wszystkich uczciwie i porządnie prowadzonych tego rodzaju wydawnictwach, skorowidz firm jakie się ogłaszają, bywa dodawany bezpłatnie; dlaczego więc wydawcy „Kalendarza Warszawskiego“, ściągając do kilku tysięcy rubli za anonse, każą sobie dopłacać po 40 kop. za każdy adres w skorowidzu?

Niechajże tedy p. Löwenthal dowiedzie, lub każe swoim ludziom dowieść, że cały ten interes kalendarzowy (nie wyłączając ogłoszenia światu za pośrednictwem „Kuryera“ kto mianowicie do „Kalendarza Warszawskiego“ dał anons!) nie jest, powtarzam, spekulacją brzydką, obliczoną jedynie na dobroduszość i większą jeszcze łatwowierność ludzką, a najchętniej przyznam, że go „szkaluję“ niepotrzebnie.

Tymczasem, na zakończenie, krótki ale bardzo mądry i uczony wielce aforyzm z „Przeglądu Tygodniowego“:

...Ludzkość postępuje i my powinniśmy postępować z nią razem. Być może iż ludzkość dojdzie wreszcie do celu, który sama sobie stworzy, gdyż „żadna ręka nie kieruje nami i żadne oko nas nie śledzi“ etc.

Przepraszam, ale gdyby to ostatnie mianowicie zdanie miało być prawdą, w takim razie owa ludzkość byłaby od dawna już utonąła w błocie... A tak się przecież nie stało. W błocie upadku i zezwierzęcenia grzebią się — i rozkoszują

nawet — tylko wyznawcy nowożytnego poganizmu, nie uznający własnie woli ani ręki Najwyższej, to jest wszyscy t. z. „postępowcy“, nie wyłączając naturalnie i panów postępowiczów z „Przeglądu“ p. Wislickiego. Ludzkość wszakże nie ogląda się, ażali idą oni lub nie idą „z nią razem“. Niedobra i niegrzeczna ludzkość!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Bazar dobroczynny w Mettituck. — Szczęśliwe dla kronikarza zdarzenie. Producentki i konsumenci całusów. — Gdyby to w Paryżu... — Sir Cuninghame Graham o prasie i dziennikarzach. — Kapitał, własność i prasa. — Półki czasu. — Taniść się zastrzega. — Dziś a za lat trzysta... — „Gazeta żebracza“ i dobroczynny turek. — Koniec zjazdu lignickiego. — Zjazd i politycy. — Uroczystość rozpoczęcia robót regulacyjnych około „Wrót Żelaznych“ na Dunaju. — Otwarcie granicy węgierskiej dla trzody serbskiej. — Zaburzenia w Portugalii. — Wieści o abdykacyi. — Jeszcze rewolucya szwajcarska.

Co to za szczęście że nie byłem na „wencie dobroczynnej“ w Mettituck, oczywiście w Ameryce, gdyż jak dwa a dwa cztery, byłbym tam zostawił cały mój dorobek, uczciwą ale długą i ciężką pracą kronikarską zdobyty. Co prawda, w tej mojej eskapadzie byłoby coś oryginalnego, podczas bowiem gdy innym udaje się czasem mienie swoje przemarnować, przehulać, przegrać, ja byłbym swój majątek... przecałował.. Tak jest: przecałował... bo jak się tu oprzeć pokusie, *czy można pocałunek niekonej kobiety kupić za 25 centymów!.. a po takiej cenie sprzedawały piękne meble...* swoje całusy na cel dobroczynny. Jest to taniść niepraktykowana jeszcze w tym tak pokupnym towarze, która daje poniekąd sperandę stałego na przyszłość obniżenia jego ceny, z wielką korzyścią i zadowoleniem konsumentów. Czy taka konstelacya handlowa równie korzystnie wpłynie na interesa producentów a właściwie producentek, o tem sądzić już nie do mnie należy; — ja wiem tylko tyle, że podczas owego filantropijnego bazaru, nie chciałem być w skórze ojców, mężów i braci mettituckich, a gdybym miał żonę, siostrę lub córkę, nie kierowałbym ją na mettituczankę. Na szczęście, że to trochę zdaleko, i że to w Ameryce; więc ani ja majątku nie stroniłem, ani moda takich bazarów prędko do nas nie przyjdzie. Gdyby się tak była pojawiła w Paryżu, al to co innego!... Do tego czasu byłaby się cała Warszawa trzęsła od mlaskania pocałunków filantropijnych... Ano, poczekajmy! My miewamy szczęście do rozmaitych mądrych i pięknych rzeczy, dla czegożbyśmy go i do tej mieć nie mogli!

A szczerze mówiąc, należałaby nam się taka gratka, zwłaszcza nam dziennikarzom, których sir Cuninghame Graham, członek parlamentu angielskiego, na meetingu radykalnym w Belfascie, skazał w rumel na śmierć i to przez powieszenie, dowiódłszy jasno jak na dłoni, że jedną z największych klęsk, z najstraszliwszych plag ludzkości jest w dzisiejszych czasach... dziennikarstwo. Zacny deputowany wywarł złość swoją szczególnie na reporterów, których nazwał bezwstydnymi kłamcami (o zgrozo!..), a szkodliwość ich porównał ze szkodliwością „kapitału i własności“.

Zdaje się, że w naszym języku poraz pierwszy chyba trafia się tak blizkie zestawienie reporteryi z kapitałem i własnością; wyrazy te i pojęcia zdają się wytrzeszczać oczy na siebie z podziwienia, z kąd się w tak blizkiem ze sobą sąsiedztwie znalazły, — ale o ile wiem, zacny nasz przyjaciel sir Cuninghame Graham mówił po angielsku, nie po polsku, a słuchacze jego nic a nic się temu nie dziwili, tylko klaskali zawzięcie.

Jak to klaskanie rozejdzie się po Europie, szlachetny sport wieszania dziennikarzy może się w końcu i w nasze strony zabłąkać, wszak my tak łakomi jesteśmy na sporty!; więc niechby nam póki jeszcze czas, jako gratkę przedśmiertną, urządzono bazar z filantropijnemi całusami! Notabene, zastrzega się jak największe obniżenie cen, wątpić bowiem należy, ażeby własność i kapitał, w skutek insynuacyi pana Grahama, namysłili się zbliżyć przez ten czas ku naszym dziennikarzom i pismakom wogólności.

Całej tej braci piórnej zyczyłbym ostatecznie, żeby zawczasu zmieniła zawód, porzuciła pióra i kałamarze, a wzięła się do łopat i oskardów, zważywszy, iż zawód górnika niebawem stanie się popłatniejszym niż dotąd, ze względu na to, że górnicy niebawem wszędzie będą potrzebni, gdzie tylko istnieje nie kopalnia złota, jak dotąd, ale — cementarz. Tak jest, cementarz! Pewien francuz uczony doszedł, iż dentyści na plomby do zębów tyle marnują złota, które następnie z nieboszczykami plombowanymi idzie do grobu, że cementarze są istnemi rezerwoarami tego cennego kruszcu. Obliczył on, że w samej Ameryce północnej, niezadługo, bo za trzysta lat, zbiera się w ziemi cementarnej złota za 750 milionów franków.

U nas może się tyle nie nagromadzi tej mamony, ale zawsze będzie coś, dajmy na to choćby za 750 franków... Mniej bo mniej niż w Ameryce, ale zawsze i to grosz, warto by go wydobyć; w każdym razie dłużyć łopaty i szukać złota, lepiejby się prawdopodobnie opłacało niż dłużyć piórem po papierze. Naturalnie ja mówię o tem co będzie za trzysta lat, nie o czasie teraźniejszym!... Dzisiaj przecież prasa to potęga; wiem o tem, znam bowiem bohatera reportery, który sześć śniadań, tyleż obiadów i kolacyj, notabene proszonych, jest w stanie zjeść codziennie, i jeszcze z pełnemi smakołyków kieszeniami wrócić do domu. Takiemu, panie dobrodzieju, to żyć i nie umierać, panie kochany; — naturalnie dopóty, dopóki go Cuningham Graham nie powiesi, jeżeli kto inny zresztą w tem go nie uprzedzi i nie wyręczy... No, ale tym co nie posiadają takiego talentu w żołądku, jeszcze raz radzę: do łopaty i oskarża! Robota nie zbyt trdna, a zresztą trzysta lat!... Za ten czas każdy, choćby tak był, z przeproszeniem, głupi, jak inni znów reporterowie, których znam także, górnictwa się nauczy. Gwarantuję mu za to, byle dożył!...

Ciekawa rzecz, czy kłątwa sir Grahama obejmuje i „Gazetę Żebracza“, wychodzącą co tydzień w Paryżu; ale wątpię... to takie niewinne pisemko! Zawiera tylko krótkie sprawozdania z cen targowych, a potem — inseraty. Oj! te niewinne inseraty!... Czytamy tam: „Poszukuje się ślepego, grającego choć trochę na flecie“. — „Potrzebny jest kaleka do pewnych nadmorskich kąpiel; pierwszeństwo otrzyma kaleka pozbawiony prawej ręki“. — „Wymagane jest do pewnych potrzeb, imiennich i t. d. w domach bogatszych, przy których żebrawcy-aboronenci przyzwolicie obłowić się mogą. Słowem jest to organ usystematyzowanych agencji żebractwa, obejmujących swoją siecią całą Francję. No, ale organ ten w niczem nie żenuje panów radykalistów, — i owszem... Więc po skasowaniu przez nich wszystkich dzienników a może i druku wogólności, „Gazeta Żebracza“ utrzyma się prawdopodobnie przy życiu sama jedna, i, prawdopodobnie, po niedługim trwaniu rządów radykalistycznych, cała ludzkość z konieczności zapisze się na listę stałych jej abonentów.

Co się tyczy prawdziwego ubóstwa i miłosierdzia nad niem, to zanotować warto postępek posła tureckiego przy dworze greckim, który z powodu jakiejś uroczystości tureckiego autoramentu, zamiast dać obiad dla dyplomacji, wyprawił ucztę dla pięćdziesięciu ubogich. Doprawdy, ten mużmanin ma serce zupełnie po chrześcijańsku w piersi położone; to też nikt z chrześcian, w całych Atenach, nie mógł odmówić uznania jego postępkowi!...

Skończyły się manewra na Szlaku i skończył się zjazd lignicki; nad jego znaczeniem i następstwami będą sobie teraz łamali głowy politycy tembardziej, im mniej jest pozytywnych danych do jakichbądź domysłów i kombinacyj. Monarchowie prawili sobie komplementa, witali się i żegnali serdecznie; dwaj kanclerze konferowali ze sobą często i długo, ale o czem? Bóg to raczy wiedzieć. Chciano podsunąć zjazdowi lignickiemu cele ekonomiczne, zbliżenie handlowo-celne, jeżeli nie związek celny między Austrią i Niemcami, ale się to nie udało; nie było na zjeździe zupełnie ludzi fachowych, którzyby o tego rodzaju układzie radzić mogli. Jak dotąd więc przynajmniej musiano poprzestać na starej piosnce o utrwaleniu przyjaźni niemiecko-austriackiej — i basta!

Na uroczystości otwarcia robót regulacyjnych na Dunaju, przy „Wrotach Żelaznych“, węgierskim obyczajem, przy kieliszku, nastąpiło zbliżenie między węgierskimi a serbskimi ministrami. Przynajmniej prezes ministrów serbskich, Gruicz, na obiedzie u ministra węgierskiego, Barossa, wznosząc toast, zaznaczył, że przedstawiciele obu państw rozstają się jako przyjaciele. Jak ta przyjaźń w dalszym ciągu będzie wyglądała, zobaczymy; tymczasem za widoczne następstwo dokonanego zbliżenia uważać należy otwarcie granicy węgierskiej dla trzody serbskiej.

W Portugalii źle się dzieje; republikanie coraz śmielej podnoszą głowę, wojując skutecznie przeciw rządowi układem z Anglią o posiadłości afrykańskie, który przedstawiają jako hańbę rzuconą na honor narodowy Portugalii. Nie jest ci ten układ bardzo świętny, ale cóż, kiedy chcą zawrzeć lepszy, trzeba by naprzód pobić Anglię, co portugalczykom w żadnym razie łatwoby nie przyszło.

W Lizbonie i znaczniejszych miastach portugalskich co parę dni ponawiają się zaburzenia wzniecone przez republikanów. Dotąd wojsko sprawiło się dobrze, ale w ostatnich dniach poczęli się już żołnierze podobno bratać z ludem. Chodzą też wieści, że król Karol myśli o abdykacyi.

I szwajcarska „wielka“ rewolucya jeszcze się nie skończyła. Zachowawcy i liberały w kantonie tessyńskim szczerzą na siebie zęby, niby pies z kotem. Czy na seryo pogryzć

się mają ochotę, rzecz wątpliwa, ale zawsze rząd centralny na dzień 5 Października, w którym, jak wiadomo, ma się odbyć głosowanie nad potrzebą rewizyi konstytucyi kantonalnej, wysłał do Bellinzony jeszcze dwa bataliony piechoty i szwadron dragonów. Wobec takiej ostrożności, można być pewnym, że się wszystko odbędzie w porządku. Rewolucya szwajcarska nie zamięci pokoju europejskiego.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. Według doniesień dzienników tutajszych, kilku obywateli dzielnicy wolskiej pod Warszawą, podniosło projekt, aby zamiast zamierzonego rozszerzenia kościoła Św. Stanisława na Woli, wznieść drugi kościół. Inicyatorowie utrzymują, iż suma wymagana na powiększenie kościoła, wystarczy na budowę nowej świątyni, pod którą plac można otrzymać bezpłatnie.

W tych dniach przy budowie nowego kościoła na Pradze, ukończono główne roboty mularskie t. j. wyrównano mury pod dach. Równocześnie też zaczęto ustawiać szkielet dachu.

Z Kałuszyna donoszą „Dziennikowi dla wszystkich“: Dzięki ofiarności publicznej, a więcej jeszcze energii, staranności i zabiegliwości miejscowego proboszcza, szanownego ks. Zebrowskiego, łowa świątynia w Kałuszynie jest już obecnie pod dach wymurowaną. Nowy kościół ma być pokryty dachówką, — sprowadzoną z Rudy Guzowskiej.

Z Sandomierza piszą do „Gazety Radomskiej“: Roboty około restauracyi tutejszej świątyni katedralnej, w roku bieżącym, postąpiły znacznie. Na największą uwagę zasługują piękne okna w kurtach, żelaznych ramach, świeżo wykończone. Ściany też i strop, tak w nawach bocznych jak i w Presbiterium, zostały odczyszczone i pod malaturę przygotowane. Niemalże także przyczyniło się do ozdoby świątyni odnowienie ołtarza w kaplicy w której przechowuje się Najświętszy Sakrament. Cyboryum całe srebrne wraz z ołtarzykiem hebanowym, blachami srebrnymi i takimiż płaskorzeźbami ozdobionym, — zostało odrestaurowane i odświeżone znacznym nakładem ks. kanonika W. Szubartowicza, który tym sposobem piękną po sobie zostawia pamiątkę.

W ubiegłą Niedzielę to jest w dniu 21 b. m. w fabryce cukru Józefów, odbyła się uroczystość poświęcenia statuy Pana Jezusa z napisem: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy ciężko pracujecie“. Statua, wykonana dłutem znanego artysty-rzeźbiarza p. Syrewicza, wzniesioną została tuż przed bramą fabryczną, na pamiątkę 25-lecia istnienia fabryki, a aktu jej poświęcenia dopełnił proboszcz parafii Rokitno, ks. Sędziakowski, skreśliwszy przytem, w krótkich lecz rzewnych i wymownych słowach, ważność obchodu. Licznie zebrana, zarówno miejscowa jak i okoliczna, ludność, po dokonanej ceremonii była podejmowaną przez administratora fabryki p. Krzywoszewskiego, — przyczem fotografie całego obchodu zostały zdjęte przez zakład „Knrada“ z Warszawy. Wogóle uroczystość wspomniana wywarła na zgromadzoną ludność nader miłe a poważne wrażenie.

Jubileusz. W numerze ostatnim „Przeglądu Katolickiego“ znajdujemy następującą wiadomość o pięknym a rzadkim obchodzie jubileuszowym Siostry zakonnej, Stanisławy Romeckiej: W dniu 30 z. m. — pisze „Przegląd“ — odbyła się uroczystość jubileuszowa w kościele Św. Kazimierza przy klasztorze P. P. Sakramentek na Nowem Mieście, z powodu uczynionych w tymże kościele przed 50-ciu laty t. j. w dniu 30 Sierpnia 1840 r. ślubów zakonnych przez Stanisławę Romecką, — która już od 20-stu lat przeszło pełni chlubnie obowiązki przełożonej tegoż Zgromadzenia. Celem uczczenia czcigodnej Jubilatki, kapelan miejscowy ks. Jan Niemiera, wobec całego zgromadzenia Panien Sakramentek i członków arcybractwa nieustającej adoracyi Przenajświętszego Sakramentu oraz członków Instytucyi Jałmużniczej dla osieroconych panienek i wstydzących się żebrać, a także wobec licznie zgromadzonych pobożnych, odprawił Mszę Ś-tą, po ukończeniu której, osoby powyżej wymienione składały, przy kracie zakonnej, czcigodnej Jubilatce powinszowania, z powodu doczekania tej uroczystości, wraz z najszczerzszymi życzeniami: „ad multos annos“. Na pamiątkę też tej uroczystości delegacya członków Instytucyi Jałmużniczej, której Jubilatka jest od lat wielu jałmużniczką, ofiarowała jej od rzezonego Arcybractwa, wyryte na srebrnej blasze, pomieszczonej w płaszowym futerale, *votum*, obejmujące lata 1840 — 1890. Wizyta Najdostojniejszego Arcypasterza i błogosławieństwo udzielone przez Niego Jubilatce, było uświetnieniem tej uroczystości.

Nowe ministerium. W dziennikach russkich, a głównie w artykule wstępny gazety „Nowoje Wremia“, podniesiono znowu sprawę utworzenia osobnego ministerium rolnictwa. Dziennik ten ostatni powiada, że lubo w państwie russkiem rolnictwo stanowi podstawę gospodarstwa krajowego w ogó-

le, — to jednakże bywa zwykle poświęcane na ofiarę innym gałęziom przemysłu. Sprawa rolnictwa — zdaniem wspomnianego dziennika — idzie tam, gdzie ją popychają okoliczności, bez właściwego kierownictwa. Polityka protekcyjna Rossyi powinna przedewszystkiem zająć się sprawą rolnictwa, z którego żyją inne gałęzie przemysłu wewnętrznego, — a wobec znów czego, uorganizowanie wpływowej reprezentacji rolnictwa, w łonie administracji wyższej, — staje się rzeczą niezbędną.

Z gospodarki kolejowej. Nikt może nie chciałby uwierzyć, a jednak jest to faktem stwierdzonym, iż dochody naszych dróg żelaznych zostały zagrożone poważnie przez... zwyciężających furmanów. Jak bowiem okazało się z przeprowadzonych badań, przez ustanowioną w tej sprawie osobną komisję, koleje nasze, na bliższych zwłaszcza dystansach, nie są w stanie wytrzymać konkurencji tak zwanych „wozów frachtowych“. Tak naprzykład, bardzo wielu fabrykantów z Tomaszowa rawskiego, zamiast wysyłać swe towary koleją do Warszawy przez Koluszki, ładuje, — jak objaśnia „Kuryer Warsz.“ — na furmanki, przy pomocy których „przewóz kosztuje o $\frac{1}{3}$ taniej niż koleją, bez kłopotu naładowania na odległą o kilka wiorst stację w Tomaszowie, przeładunku w Koluszkach i wyładowania w Warszawie“.

Nie jestże ta nowa ilustracja naszej gospodarki kolejowej ciekawą a wielce oryginalną?...

Gwałtowny apetyt na cudzą kasę objawiają stale warszawscy felczerzy-żydzi. Już przed laty kilkoma wystąpili oni z żądaniem połączenia się ze Zgromadzeniem felczerów-chrześcijańskich, a jakkolwiek interes ten... asymilacyjny nie powiódł się naówczas, to jednakże żydkowie nie dali za wygraną. W parę lat ponowili znów atak o przyłączenie i korzystanie z instytucji, czyli — przede wszystkim — z kasy chrześcijańskiej, a obecnie wystąpili znowu z temże samem żądaniem asymilacyjnem, oświadczając już wprost, z właściwą płemieniu swemu, w razach takich... śmiałością, że pragną oni przyłączenia do Zgromadzenia felczerów-chrześcijańskich mianowicie dlatego, aby mogli korzystać z kasy pożyczkowej istniejącej przy temże Zgromadzeniu. Na szczęście atoli ów gwałtowny apetyt na cudzą kasę i tym razem został zawiedzionym. Został zawiedzionym najpierw dlatego, że przy Zgromadzeniu felczerów-chrześcijańskich nie istnieje żadna „kasa pożyczkowa“, lecz kasa wsparcia i wzajemnej pomocy, a powtóre, właściwa władza nie dojrzała żadnej zgola racji, dla którejby grosz ludzi pracy, zbierany przez długi szereg lat w zgromadzeniu chrześcijańskim, miał iść na pożytek tych, którzy go tam nigdy nie składali. No, i choćby się pogląd taki miał najbardziej nie podobać korporacji żydowskiej, usposobionej z natury do węszenia cudzych pieniędzy, to jednakże niepodobna, sądząc rzecz ze stanowiska poszanowania cudzej pracy, nie przyznać mu słuszności.

Dla swoich. Dwóch ludzi energicznych i chętnych do pracy uczciwej, założyło w jednym z miast pewne, większe a pożyteczne przedsiębiorstwo. Niestety, podrażniona samym tym faktem konkurencja żydowska, tak usilnie pragnie przedsiębiorstwo owe zrujnować, że właściciele, chcąc je uratować, zmuszeni są starać się o pożyczkę w sumie od 1,000 do 1,500 rubli. A ponieważ żądający pożyczki, na procent któryby ich rzecz prosta nie rujnował, oświadczają, iż jako gwarancję dadzą akt rejentalny „zapewniający wierzycielowi zupełne bezpieczeństwo kapitału“, przeto czyniąc wzmiankę niniejszą, — czynimy ją w tej myśli, że ktoś z ludzi dobrej woli, mających do rozporządzenia i ulokowania odpowiedni kapitał, zechce przyjść z uczciwą pomocą — swoim. Żądającym bliższych informacji — chętnie udzielić je możemy.

Z prasy. Od jednego z czytelników naszych otrzymujemy notatkę, którą pomieszczamy tem chętniej, że świadczy ona, iż lepsza, uczciwsza część publiczności naszej nie patrzy zgola pobłażliwie na wprowadzoną, przez dzisiejszego wydawcę „Kuryera Warsz.“, rubrykę stręczycielstwa i na to zachwałę nieposzanowanie przez żyda zasady — świętości małżeństwa w świecie katolickim.

Gdy się — mówi ów głos z publiczności — p. Löwenthalowi nie powiodło ustalenie rajfurstwa małżeństw „tą niezwykłą (prawda!) drogą anonsów“ w rubryce „doniesień osobistych“, wówczas dla niepoznaki urządzanej w rubryce tej blagi, — rozczłonkował ją na dwa oddziały: wabiących niby i wabiących, pomieszczając tytrady pierwszych w rubryce „doniesień osobistych“, a odpowiedzi dla nich w rubryce „doniesień rozmaitych“. Tym zaś sposobem p. Löwenthal starał się uniknąć kontroli: ile też ofiar 20-sto kopiejkowych ściągnie on z naiwnej łatwowierności dziewięć płonących ogniem hymenu.

Tak było przez czas pewien, aż oto spostrzegamy obecnie nowe ulepszenie. P. Löwenthal zapragnął widocznie zwrócić bacniejszą uwagę płci obojga na swój piękny... proceder i w tym celu zmienił szyk... bojowy, przedstawivszy „doniesienia“ swe „osobiste“ na czoło, pomiędzy „naukę i wychowanie“ (I) a „posady i prace“. I być bardzo może, iż w nowym tym szyku ogłoszenia rajfurskie istotnie prędzej wpadną w oko różnym biednym szwaczkom i „papierosniczkom“, jak również „stanciarzkom“ i specjalistkom od

różnych maszyn nożnych i ręcznych, dalej zaś różnym młodym kwalifikantom do towarzystwa „osób pojedynczych“ jak np. wdowców i t. p., — a wreszcie wpadną one łatwiej i w oko smoków czyhających na łatwe zdobycze nie dożytonych towarzyszek, ale ich posagów, chociażby towarzyski same miały po 50 i więcej wiosen życia, a nawet odznaczały się wszelkimi ułomnościami fizycznymi.

Tak jest: wybór miejsca — dobry, a oto pierwszy wabik w N-rze 256-tym:

„Kawaler lat 26, kotolik, wykształcony, posiadający parę tysięcy rubli w interesie fabrycznym własnym, dobrze procentującym, tą drogą pragnie poznać kobietę do lat 26, „względnie przystojną, moralnie i materialnie dobrze uposażoną. Oferty dla „Nawróconego“ prosi składać poście, restantę. Warszawa i w Kuryerze (ba! to właśnie najwazniejsza!) zawiadomić.“

Rozczulająca moralność owego kandydata do ożenku, „Nawróconego“ widocznie przez p. Löwenthala, któremu wszakże idzie głównie o owe „zawiadomienia w Kuryerze“, jakich wzór podaje tuż zaraz, po ogłoszeniu powyższem.

Podaje wzór i czeka: dużo-li biednych a naiwnych dziewcząt da się wziąć „na lep“, składając swój grosz ciężko zdobyty w 20-to kopiejkówkach za... „zawiadomienia w Kuryerze“...

Jak na znanego wydawcę pism polskich — no i naturalnie przedstawiciela (!) prasy, „występującego od lat wielu na arenie publicznej“ — piękne, zaiste — polowanie! Wł. G.

Z teatru i muzyki. Artystom teatru Rozmaitości rozdano już do nauki role z komedii Zablockiego p. t.: „Fireyk w zalotach“. Role tytułową objął p. Tatariewicz.

P. p. Abramowicz i Ruszkowski napisali nową komedię p. t. „Teś“, która ma być przedstawioną najpierw na scenie lwowskiej.

P. Bernhardt, baryton, zaliczonym został w poczet artystów opery warszawskiej.

Na korzyść Kasy artystów teatrów warszawskich ma być urządzonym koncert, w którym wezmą udział wszyscy artyści muzyczni wszystkich trzech teatrów.

Przedstawienie inauguracyjne nowego teatru w Łodzi, zostającego pod dyrekcją p. Karola Kopezewskiego, odbędzie się w dniu 27 b. m., to jest w dniu dzisiejszym. Na widowisko złożą się: uvertura z „Halki“ Moniuszki i komedia hr. Fredry — „Śluby Panieńskie“. Zakończy przedstawienie „Mazur błękitny“ z „Halki“ układu p. S. Zaborskiego.

Zmarli: Ś p. Władysław hr. Wodzicki właściciel obszernych dóbr w Królestwie Polskiem — zm. w tych dniach w Krakowie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

25 Września 1890.

Rynki zbożowe zagraniczne nie odznaczały się w ciągu ubiegłego tygodnia żadną zmianą ważniejszą, jakkolwiek usposobienie do zawierania transakcyj było wogólności chętnie. Stosuje się to również do rynków bliżej nas obchodzących, mianowicie do Gdańska i Torunia, gdzie ceny pszenicy, przy ożywionym pokupie, były nieco wyższe niż w tygodniu poprzednim.

Co się tyczy targów warszawskich, to „święta u izraelitów“ stanęły na przeszkodzie większemu jakiemuś ruchowi handlowemu, tak że notowania z kilku dni ostatnich nie mogą prawie służyć za normę.

W każdym razie, przy niewielkich obrotach, zwłaszcza na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.10—6.20, średnią 5.50—5.70. Żyto dobre, lecz nie wyborowe, 4.35—4.40, średnie 4.20—4.30. Owies dobry 2.50—2.60; w gatunkach gorszych 2.40—2.45.

Na stacyi Praga żyto mocno: wyborowe płacono 75—78, średnie 72—74, ordynaryjne 69—71 kop. za pud. Owies wyborowy 71—73, średni 68—70, ordynaryjny 64—66. Jęczmień 55—90 kop. za pud stosownie do gatunku ziarna.

Jarmark chmielarski w Warszawie nie zapowiada zbyt wielkiego ożywienia. Do dnia wczorajszego dostawa chmielu, związanego na placu jarmarczonym, wynosiła około stu pudów. Większe dowozy spodziewane są dziś i jutro.

W Odessie ceny zboża pozostały zeszlotygodniowe.

W handlu okowitą usposobienie wciąż mocne. Na rynku warszawskim płacono za garniec, w sprzedaży hurtowej, 2.76—2.79. „Rektyfikacja warsawska“ płacono za wiadro 100° okowity z akcyzą 10,60 rs.

Dostawa bydła na targ prazki wynosiła w tygodniu ubiegłym 1.800 sztuk z górą. Za wyborowe sztuki wołów stepowych płacono po rs. 100—104, za gorsze 80—85 rs. Dostawa wieprzów obfita, przy cenach stosunkowo dość niskich. Więprze tuczone płacono po 36—40 rs., gorsze po 15 do 25 rs.

Na rynkach żywnościowych nie zaszło nic takiego coby zasługiwało na zaznaczenie. Dostawa drobiu i nabiálu obfita — przy cenach niezmiennych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. St. Biel... w Kr...—Takie właśnie dowody uznania są dla nas i będą zawsze najmilszymi. Racz Szanowny Książd Dobrodziej przyjąć słowa szerszej i prawdziwej wdzięczności.

Sz. ks. J. Stankiewicz w Kras... — Wiele z tych właśnie numerów brakujących, które Sz. Książd Dobrodziej wymienia, zostało wyczerpanych, a wobec tego skompletowanie roczników pozostałych po ó. p. ks. B... byłoby bardzo trudnem.

P. M. K... z Kowna.—Jeszcze musieliśmy pozostawić do N-ru przysłego.

Bezimiennemu korespondentowi z Suboty. — Prosimy uprzejmie o nazwisko i adres tylko dla wiadomości Redakcyi, bez czego z nadesłanej nam wiadomości nie moglibyśmy skorzystać.

Pani B... w Warsz... — Obrazki nie są dla nas przydatne; rękopisy, zgodnie z życzeniem sz. pani, pozostawiamy do zwrotu.

Czytelnikowi Z. C.—Nie przeczmy bynajmniej że wpływać tu muszą i okoliczności o których sz. pan w liście swoim wspomina; niemniej przecież przyczyną kardynalną jest plaga bezwyznaniowości przeciwko też której, każdy uczciwy chrześcianin, miłujący szczerze swoje zasady i dobro swojego społeczeństwa, wszelkimi siłami walczyć jest obowiązany. Milczenie w sprawach tego rodzaju jest, nie przeczmy, rzeczą bardzo wygodną, ale prosto nieuczciwą i—powiedzielibyśmy nawet—występną. Osoba, o którą sz. pan zapytuje, mieszka stale w Warszawie; adres jej wszakże nie jest nam w tej chwili wiadomym.

Kolejarzowi.—Pamiętamy i — dotrzemy.

P. Bolesław... Or... w Warsz... — Prawda; ale niepodobna nam zamieniać piśmi na organ wyłącznie polemiczny. Z uwag i faktów skorzystamy; za życzliwe wyrazy dziękujemy szczerze.

P. K. W... w Warsz... — Właśnie z powodu „odwołania“ p. Mirona Zielińskiego pomieszczonego w „Kuryerze Warszawskim“ w sprawie „o potwarz“ rzuconą jakoby na fabrykę „Jeziorna“, administrowaną przez p. p. Nathansohnów, otrzymaliśmy od tegoż p. Zielińskiego list z objaśnieniem okoliczności towarzyszących owemu „odwołaniu“ i z oświadczeniem wprost przeciwnem temu, jakie wydrukował „Kuryer“. Wobec tego nie pozostaje nam jak postarać się o dane faktyczne a ściślej z innej jeszcze strony, czego też uczynić nieomieszkamy, nie wątpiąc że prawda w całej tej. — z pewnego nawet względu wielce ciekawej i charakterystycznej — sprawie, odsoniętą być musi.

REKLAMY

(519) CEMENT PORTLAND (10-1)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Belańska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 28.

NA RATY, (510-2-2)

wyroby platerowane pierwszych fabryk tutejszych, Plac Ś-go Aleksandra Nr. 13, m. 15.

Student Uniwersytetu

poszukuje lekcji lub korepetycji. Wiadomość w Redakcyi „Roll“.

(617-6-2)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu.

(52-52-41)

APTEKA WENDY I WIOROGÓRSKIEGO

45. Krakowskie-Przedmieście 45.

wyrabia Wina Lecznice: Chinowe, Chinowo-Rabarbarowe, Rabarbarowe, z Cascara Sagrada, Koka, Pepsynowe, Peptonowe, Genejanowe, Kondurangowe i inne.

(425-20-5)

OGŁOSZENIA.

271-26-24
KANTOR
J. M. GÓRSKIEGO
w Warszawie, — Leszno 18
obok kościoła Reformowanego.

Poleca
OLIWI I OLEJE
wazekich gatunków

Smarowidła do wozów.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego

Belańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

(70-52-38)

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY

H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE

Marszałkowska 116

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych,—oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące.

(394-52-13)

Nagrodzona Specjalna Fabryka Przyborów Myśliwskich Skórzanych Medalami

Siodlarza, JULIANA KLINGHOLZ

[egzy tująca od 1835 r. w Warszawie ul. Królewska Nr. 29.

Główny Skład Dywanów
Gielżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport Firanek białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechtę łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór Dywanów oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-38)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH
W. POMORSKIEJ

1-19. Marszałkowska 1-19.

wprost Zielonego Placu
lewa oficyna — parter. (477-26-5)

272-25-24
Warszawska
Olejarnia Parowa
HOŻA 11.

Poleca: Oliwe,
oraz wszelkiego
rodzaju Oleje,
roślinne i mine-
ralne dla po-
trzeb techniki
i przemysłu.

Warszawa
K. Olchowicz.
Królewska
Nr. 17.

Fabryka
Smarowideł do wozów
i Oliwy do Maszyn.

158-45-32

Farby olejne, Laklery, Zaprawy do podłóg, Indygo-Karmin do bielizny, Lak do listów i butelek, Glazurę i Smarowidła do skór po cenach możliwie niskich — poleca

HENRYK OSINSKI

12. Miodowa 12.

WPROST SĄDU OKRĘGOWEGO, — W WARSZAWIE.

389-26-13

Medal Srebrny
Odznaczony na Wystawie przemysłowo-rzemieśl. w Muzeum Przemysłem w 1890 r.
Medal Srebrny
MEDALEM SREBRNYM

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
L. KUŚMIERSKI

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materyały francuskie, angielskie i krajowe—w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta watowe	od rs. 26.
„ jesienne	„ 25.
Garnitury marynarkowe	„ 25.
„ zakłętowe	„ 26.
„ surdutowe	„ 35.
„ frakowe	„ 36.
Spodnie zimowe	„ 6.
„ letnie	„ 5.
Szlafroki	„ 13.
Kamizelki	„ 3.
Marynarki letnie rypsove	„ 6.

Burki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-29)

Starzyński Wiktor, obrońca Sądowy, przeprowadził się na
Kapitałną Nr. 6, 1-sze piętro, front.

(521-10-1)

Gabinet Dentysty A. GŁOGOWSKIEGO,
Szpitalna 4, otwarty od 10 do 6-jej po poł. Specjalność: wstawianie sztucznych zębów.

(520-24-1)

FABRYKA TRUMIEN I WYROBÓW METALOWYCH
J. WAWROWSKI I K. PÜHL

W WARSZAWIE

Jerozolimka Nr. 33.

Fabryka przyjmuje wszelkie obstalunki i wykonywa takowe spieszenie, punktualnie i po cenach umiarkowanych.

(518-4-1)

Skład Hurtowy i Detaliczny Wyrobów Tabacząnych

PAWEŁ KOŁODZIEJSKI i S^{KA}

Nowy-Świat Nr. 51, róg Wareckiej

poleca: oprócz wyrobów wszelkich fabryk tak russkich jak miejscowych, nowe papierosy fabryki „Noblesse“, „Dzielne“ 30 kop., „Dobre“ 60 kop., „Wyborne“, „Renoma“, „Desser“, „A“, „B“, „C“, „D“ i „Kawalerskie“ à 1 rs., oraz Tytonie tureckie „Noblesse“ od rs. 1.44 do rs. 15 za funt, przytem tytoń „Dzielny“ à 48 kop., Gilzy własnej firmy z prawdziwej bibułki „Abadie“, „Mais“ i białe z watą.

Panom Handlującym daje możliwie najdogodniejsze warunki.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOWARZYSTWO AKCYNE

Dystylarni Parowej i Rektyfikacji Spirytusu

KELLER & C^{nie}

W PETERSBURGU.

Wyrabia wszelkie gatunki Żytniówek od 40 do 50% tylko z chemicznie czystego spirytusu, oczyszczonego aparatem Sawalli, wódki gorzkie i słodkie, Likiery nie ustępujące w swej dobroci zagranicznym, Araki, Koniaki oraz wszelkie Nalewki.

Sklep i Skład Główny w WARSZAWIE Krakowskie-Przedmieście pod Nr. 87.

Filje: 1) u W-go Wróbel, Krakows -Przedm. № 25— 2) u W-go Kozakiewicz, Marszałkowska № 147, róg Próznej— 3) u W-go Szumilna w Lublinie— 4) u W-go Rogójskiego w Piotrkowie,— również dostać można wyroby firmy i w wielu innych handlach w Warszawie i Królestwie.

PP. Hurtownikom, oficerskim klubom, dla żołnierskich bufetów odstępuje się rabat od cen w cenniku ustanowionych.

528-4-1

Salon Artystyczny

Artystów Malarzy Rzeźbiarzy i Budowniczych
w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, portrety, feretrony (obrazy do noszenia), okna malowane, monstrancje, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, restauracje obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby i w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat 56.

(234-26-13)

40 Krakowskie-Przedmieście 40

GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU
Skład Fortepianów i Pianin

Reprezentacja
firmy:

Małceki
w Warszawie.



Reprezentacja
firmy:

Blüthner
w Lipsku.

Sprzedaż na raty.

437-26-7

W WILNIE
przy ulicy Wielkiej, wprost Teatru
pod firmą

„NADZIEJA”

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN SUKIENNY

Chrześcijański (katolicki)

został już zaopatrzony w świeży towar wszelkiego rodzaju, krajowy i zagraniczny — i poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. Ceny umiarkowane stałe (prix-fixe). Za dobroć towaru Magazyn ręczy. We wszelkie materiały potrzebne na suknie dla Szanownego Duchowieństwa Magazyn jest stałe zaopatrzony.

Władysław DAWIDOWSKI.

476-6-4

ZAKŁAD BRONZOWNICZY

G. ŁOPIEŃSKIEGO

Ordynacka Nr. 11.

Wykonują wszelkie roboty bronzownicze i cyplerskie kościelne i salonne, to jest: Żyrandole, Świeczniki, Lichtarze, Drzwiczki do Cyborium; Kule na kościoły złoci ogniwo i galwanizuje; uzupełnia stare brzozy do mebli i t. p.

(431-6-5)

M. Kłyszewski (419-6-5)

ulica Dunaj Wązki Nr. 136/10

Sprzedaż Skór Krajowych

oraz

Szpilki drewniane, Szyfity, Obcasy drewniane, massowe, Przędza szara, żółta, Bierlejm, Glaspapier i wiele innych przedmiotów do obuwia, poleca po cenach niskich.

Egzystuje od roku 1879.

Fabryka KUFROW, WALIZ i TOREB
 F. I. BREYMEYER WARSZAWA
 Królewską Nr. 1, róg Krak.-Przedm.
 POLECA: WSZELKIE PRZYBORY do PODROZY, KONNEJ JAZDY i POLOWANIA, PRASZCZE, KURTKI, PUGILARSEY, PORT-MONETKI, WORECZKI, PORTCIGARY, GENTRY, KAFIANY, Obowie filcowe.
 Kalosze.

Dostawcy Dworu  **NAJWYŻSZEGO****C. & J. BEKKER et Comp.****Fabryka Broni Palnej**

Giltz do Odtylcówek i Przyborów Myśliwskich

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 40.

STRZELNICA PRZY MAGAZYNIE.

Lankastrówki z kluczem między kurkami „Toplever“ od 25 rs. — Fuzyjki salonowe „Monte Christo“ od 10 rs. — Rewolwery od 4 rs. (398-12-12)

H. KUCHARZEWSKI.

Miodowa Nr. 4

dawniej SENATORSKA wprost MIODOWEJ.

APTEKA.

Skład Wód Mineralnych naturalnych wszelkich Europejskich źródeł, oraz produktów z tychże źródeł jako to: Szlasy, Ługi, Wyciągi, Mydła i Pastylki. Utrzymuje cały rok ekspedycję.

Skład Limfy ospowej, Krowianki z Instytutu D-ra Mączewskiego i Sierpińskiego.

Lekarstwa dla koni: Restitution fluid, — Physisic balls i t. p.

Tlen.-Oxygene, ekspedycja na balony.

Apteka stale zaopatrzona we wszelkie środki nowo w użycie wprowadzone.

H. KUCHARZEWSKI

Mag. farm.

405-6-6


Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI****ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali (403-13-12)

WŁASNA STOLARNIA
WŁASNA TAPICERNA**CENY NIZKIE.**
MAGAZYN MEBLI**A. TARNOWSKI**

Marszałkowska 114 — Złota 9,

poleca się z wyrobami gotowych mebli oraz robót tapicerskich, od skromnych do najwykwintniejszych. **Ceny niskie**, gdyż lokal niefrontowy, przez co tańszy, stanowi różnicę w cenie. (381-26-13)Farby olejne, Zaprawy do podłóg, Pokost, Lakiery, Świece, Mydła, **Proszek Kajeny, Proszek Dalmacki** w oryginalnym opakowaniu 1/4 i 1/2 funt. Oleje i Smary poleca Skład**J. J. KOSIERADZKIEGO**ulica Ordynacka Nr. 12,
2-gi dom od Nowego-Światu. (404-10-6)**KRAWIEC** 358-52-10Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące z własnego i powierzzonego materiału, krój zadawalający najwybredniejsze żądania. Również wszelkie odnówki: jesienne i zimowe **Palta, Sak-palta, Surduty, Tużurki, Fraki, Zakłady, Marynarki, Spodnie, Kamizelki** i t. p., takowe oczyszczam z brudu i plam, obszywam taśmą, podszywam podszewki, nicuję, reperuję, zmieniam aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuję jak najakuratniej **po cenach niskich**, oraz wykonywam dokładne poprawki podług najświeższych żurnali na wszelkiej garderobie nieakuratnie dopasowanej. Polecając się łaskawej pamięć J. W.W. i W.W. PP. pozostaję z uszanowaniem — **M. CHMURCZYŃSKI.** Róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 (nowy) na dole w podwórzu po prawej stronie, gdzie apteka W. Barcza, w Warszawie.**FORTEPIANY** ratami sprzedaję, wynajmuję, zamieniam, reparacje, strojenia. **Nowy-Świat Nr. 56.** (462-21-8) **KĘDZIERSKI.**(501) 

Wystawa Wiedeńska 1873.

Wystawa Wiedeńska 1873.

(3-2)

L. BABCZYŃSKI i SYN
ZEGARMISTRZ

W WARSZAWIE.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 427 (37), obok Hotelu Saskiego.

FABRYKA POSADZEK
FORNIROWANYCH i DĘBOWYCH MASSIV
W. ROSŁAN
w Warszawie, Koszykowa Nr. 47.
POLECA POSADZKI W WYBOROWYCH GATUNKACH.
Ceny umiarkowane (444-12-8)

Koncesyonowane Biuro Prób. Tłomaczeń, Porady Prawnej i Korespondencyj,
ALEKSANDRA OCHLEWSKIEGO,
Nr. 3. ulica Kapitulna Nr. 3.
Otwarte od godziny 7 ej rano do 8-iej wieczór. (497-16-4)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia na Życie
„NEW-YORK“
Specjalna Gwarancja dla
Ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie.

Kaucja złożona do kasy państwowej w obligacjach 4% pożyczki z r. 1887 podług kursu z d. 31 Grudnia 1889 r. **Rs. 508.500,—**

Całkowita rezerwa od ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie zawartych i będących w mocy d. 31 Grudnia 1889 r. wpłacona do kasy państwa w tych samych obligacjach na imię Ministerjum Spraw Wewnętrznych. **Rs. 614.082,66**

Wpłacono od Stycznia, do Sierpnia 1890 r. na rachunek funduszu rezerwowego. **Rs. 190.309,67**

Zatem w dniu 1 Sierpnia 1890 r. **specjalna gwarancja dla ubezpieczonych** w Cesarstwie i Królestwie wynosi **Rs. 1.312.892,33** leżące nietykalnie w Banku Państwa.

Oprócz tego Towarzystwo odpowiada za przyjęte zobowiązania całym swoim majątkiem, wynoszącym w d. 1 Stycznia 1890 r. **Rs. 197.800.000.**

Nad czynnościami Towarzystwa ustanowiona jest ciągła faktyczna kontrola Rządu.

Dyrektor Oddziału Warszawskiego
K. Radkiewicz.
391-12-6
Warszawa, Plac Saski 5.

SZKOŁA RZEMIOSŁ
Haliny z Leszczyńskich TOKARZEWSKIEJ
nagrodzona Srebrnym Medalem,
Szkołna Nr. 8.

Przyjmuje pensyonarki, uczy Kroju francuzkim systemem Wortha i Lafierre, Szycia, Modniarstwa, Krawatów, Haftów, Tkactwa, robót Włóczkowych, Introligatorstwa, Rysunku, Malowania na porcelanie, szkła, matoryach, Malowania gobelinów, miniatur na kości słoniowej, heliominiatur, retuszeryi, kolorowania fotografii, Wypalania na drzewie, Barbotiny, Terracotty. Uzdolnione uczennice szkoły otrzymują roboty. Lekcy sztuki stosowanej udzielają artyści: rzeźbiarz i malarz. (526-4-1)

Zakład wyrobów Tapicerskich i Stolarskich
J. DZIEGIELEWSKIEGO
Nowy-Świat 52, w Warszawie.
(512) Poleca Meble gotowe i przyjmuje obstalunki. (12-2)

J. Miniewska (392-6-4)
w Warszawie, Królewska 27

SZKOŁA SZTUKI STOSOWANEJ t. j. rysunków, malowania na porcelanie, szkła, atlasie, rzeźby, wypalania na drzewie, imitacyi inkrustacyi, Lekcy udzielane będą przez artystów i specyjalistów. Ceny możliwie niskie. Kurs nauk rozpocznie się 1 Września. Zapisywać się można ciągle. Przyjmują się obstalunki w tym zakresie

Warszawski Magazyn Broni
ORAZ WSZELKICH PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH
Skład Prochu
B. RONCZEWSKI
Przedstawiciel fabryki paryskiej „H. Fauré Le Page“.
Królewska Nr. 31. 525-4-1

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH
TAPICERNA WŁASNA. w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.
(461-20-8)

Zakład Pogrzebowy W. ŚWIEJKOWSKIEGO **NAJTANIEJ** załatwia kompletne pogrzeby, sprzedaje trumny, kostiumy żałobne, wieńce i szarfy z napisami. Załatwia przewożenie, ekshumacje i balsamowanie zwłok. **Senatorska 32** wprost Kościoła Ś-go Antoniego. 504-16-3

WINOGRONA BADEŃSKIE Kuracyjne
codziennie świeże otrzymuje i takowe poleca
HANDEL JANA BARTOLDA
Marszałkowska Nr. 138.
NB. Zamówienia z prowineyi dokonywają się natychmiast. (511-2-2)

MAGAZYN OBUWIA
WŁADYSŁAWA WOJCICKIEGO
w Warszawie, — ulica Szpitalna Nr. 6,
Dom W-go WEDLA
przeniesiony w dniu 8 Lipca 1890 roku z ulicy Szpitalnej Nr. 5.

FUKI I PRIKO.
Pierwsza w Królestwie Polskiem Fabryka tureckich łakoci:
Chałwy, Sorbetów i RACHAT-ŁOKUMU.
Zaczęła z powodu rozpoczęcia się sezonu już funkcjonować i przygotowywać wyroby swoje, dobrze znane Szanownej Publiczności z dobroci, które można dostać we wszystkich sklepach kolonialnych i owocarniach.
Spodziewamy się, że nasze wyroby w tym roku, tak jak i poprzednich lat, będą się cieszyły uznaniem Szanownej Publiczności.
Fabryka i Kantor przy ulicy Widok Nr. 22.
(494-5-3) Z uszanowaniem **FUKI I PRIKO.**

PAROWA FABRYKA OCTU ZBOŻOWEGO
w Warszawie Przedokopowa 36 róg Nowowiejskiej
Telefonu Nr. 505,
poleca Octy w różnych gatunkach, najzdrowsze, najtańsze, najlepsze i najodpowiedniejsze do konserw, marynat i do wszelkich przypraw kuchennych. (471-20-7)

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
RZEZBIARSKI I KAMIENIARSKI
Dzika 45 **HENRYKA ŻYDOK** 45 Dzika
W WARSZAWIE
posiada wielki wybór **POMNIKÓW** z marmuru, granitu i piaskowca;
MURUJE GROBY
Filia Zakładu na Brudnie przy Nowym Cmentarzu. 430-26-9

STANKI TRYKOTOWE
„JERSEY“
podług modeli francuzkich, jakoteż wielki wybór ubrańek dzieciennych i
WOALKI
dla Dam, poleca sklep pod firmą
„MANUFAKTURA KRAJOWA“
ulica Niecała Nr. 12.
CENY UMIARKOWANE.

DOM BANKOWY
RADZISZEWSKI i S-ka
HOTEL EUROPEJSKI.
Zamienia Listy Zastawne Ziemskie Seryi I-ej na V-tą, dopłacając konwertującemu seryę I-szą 1-go rubla do każdych stu.
Tenże Dom Bankowy asekuruje Pożyczki Premjowe z 1864 i 1866 r. od amortyzacyi po kop. 85 od sztuki bez kosztów. 288-52-39

ISTNIEJĄCA OD ROKU 1853
Fabryka Mydeł i Swiec
L. J. STENTZEL
Sprzedaż hurtowa i detaliczna
w domu przy ulicy Solnej № 14. (442-6-5)

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH
A. ŚWISTELNICKI

w Radomiu.

Wykonuje obstalunki z własnego jako też i powierzonego sobie materiału po cenach możliwie niskich, podług najświeższych żurnali — oraz

Suknie dla wielebnego Duchowieństwa

505-8-2

POLSKI SKŁAD NICI

i Warszawska Fabryka Pończoch i Trykotaży

tylko na ulicy hr. Berga № 11
w Warszawie.

Posiada znaczny zapas Pończoch w najświeższych kolorach i deseniach Skarpetek, Kamaszy męskich, damskich i dziecięcych, Kamizelek, Chustek, Halek i Koszulek tak ciepłych jak i siatkowych. Wszystko, obok najlepszych gatunków, odznacza się cenami najprzystępniejszymi,

Koszulki Wioślarskie i dla Pp. Cyklistów.

Od lat 12 egzystujący
MAGAZYN OBUWIA

J. KIELMANA.

przy ulicy Chmielnej 14, przeniesiony został na tę ulicę pod
Nr. 3, róg Nowego-Swiatu.

Poleca wybór obuwia męskiego w najlepszym gatunku po cenach umiarkowanych. (438-6 5)

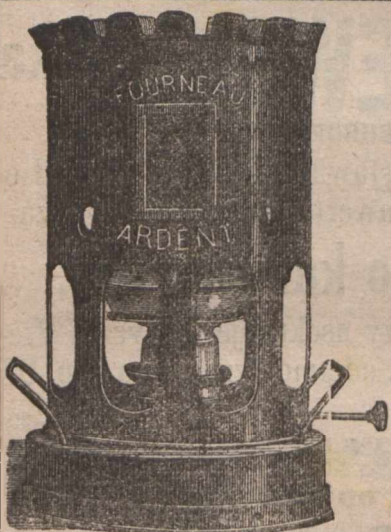
EKSTRAKT ORZECHOWY 372-7-6

do farbowania siwych włosów na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny, — najlepsza roślinna farba do włosów.

Cena za pudełko rs. 2.40, flakon rs. 1.80.

SKŁAD PERFUM I KOSMETYKÓW
JULIANA JÓZEFOWICZA
Nowo-Senatorska Nr. 2.

Ceny o 10% niższe.



SKŁAD ORYGINALNYCH
Belgijskich lamp bezpieczeństwa Inexplosibles
Systemu SEPULCHRE

w Warszawie — Nowy-Swiat Nr. 37.

poleca Lampy bezpieczeństwa, stołowe, salonowe, biurkowe i do każdego użytku od rs. 1 kop. 50. — Kucharki nalfowe do gotowania i ogrzewania naftą, (Fourneaux Ardent) patentowane w Rosyji, zużywające małą ilość nafty i nie wydające swędu, kopciny ani dymu, od rs. 5 kop. 40.
Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 37.

Ceny o 10% niższe.

432-12-4

Feliks Zaręba

w Warszawie, ul. Kapitulna Nr. 8/484

posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecięcego. Przyjmuje wszelkie obstalunki. Ceny przystępne — za dobroć poręcza.

Wisi duża koszula z blachy.



472-10-4

„BAKU“

Najtańszy z istniejących w Warszawie Skład Nafty, Świec i Zapalek, ul. Zielna Nr. 16.

NOWO-OTWORZONY

Zakład Elektro-Techniczny i Mechaniczno-Slusarski

ROMANA ZAWIŚLAK

W WARSZAWIE

Nr 28. Nowy-Swiat Nr. 28.

poleca wszelkie roboty wchodzące w zakres elektro techniki — jako to: zakładanie Dzwonków Elektrycznych, Numeratorów, Ostrzegaczy przeciwko kradzieżom, Piorunochrony i t. p. Przyjmuje roboty Mechaniczne, Tokarskie i Slusarskie.

Ceny możliwie niskie. (427-6-5)

SPIRYTUALJA

PO CENACH FABRYCZNYCH

poleca

HANDEL WIN I DELIKATESÓW
L. Wróbel

Krakowskie-Przedmieście 25 (stara Poczta)

Spirytusy winne 90% z najlepszych dystalarni i Alkohol 97% na przyrządzanie domowych nalewek.

Wódki czyste: Wyborną, Wyśmienitą, Siwuchę, Żytniówkę, Starke, Śliwowicę.

Aromatyczne słodkie i gorzkie: Żubrówkę, Wioślarkę, Rydlówkę, Regatówkę, Dyrektorską, Pirenejkę, Pomarańczową, Cytrynowkę, Wiśniową, Allasz, Kimmel, Stockmanshof, Nalewki różne.

Likiery krajowe i zagraniczne, różnych smaków.

Rumy i Araki,

KONIAKI różnej ceny, między nimi **KURACYJNE.**

SKŁAD FUTER

K. Rother w. K. Radau

W WARSZAWIE

5. Bielańska 5.

5. Bielańska 5.

Poleca Futra, Mówki, Kołnierze w dobrym gatunku. Ceny stałe umiarkowane. (522-3-1)



FRANCISZEK MINIEWSKI

KRAWIEC

Długa Nr. 32

vls-à-vls Eldorado

poleca NA OBECNY SEZON wybór

Gotowej Garderoby oraz **Materyałów.**

Ceny nader przystępne.

Obstalunki wykonywa się w 24 godzin.

(57-20 £0)

FILJA Z MOSKWY
 GŁÓWNY SKŁAD
JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA


f i r m y
„MOSKIEWSKI MAGAZYN“

Nr. 2. Nowo-Miodowa Nr. 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: **Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kołder pikowych białych i kolorowych, flanelowych, bajowych i pluszowych, wataw, watowych wełnianych, jedwabnych i atlasowych. Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek, Chustek do nosa płóciennych, batystowych, białych i kolorowych. Wielki wybór Chustek wełnianych i Pledów Męzkich i Damskich, Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczy kąpielowych.**

Obstalunki na Męzką i Damską bieliznę oraz całe wyprawy uskuteczniają się najdokładniej w czasie jaknajkrótszym pod nadzorem specjalistów.

Firma uważa za zbyteczne rozpisywać się o solidności oraz dobroci towarów, ponieważ każdy osobiście stwierdzić to może przy bytności w składzie.

 **Moskiewska filja** ma honor donieść JW. i WW. Klientom, że niema nic wspólnego z drugimi podobnymi firmami w Warszawie i dlatego prosi odróżnić niniejsze nasze ogłoszenie od często powtarzających się innych, szumnych reklam.

CENY FABRYCZNE.

Cenniki na żądanie.

(507-4-3)

Egzystujący od roku 1864
SKŁAD SZKŁA, PORCELANY, FAJANSU i SZYB DO OKIEN

ALEKSEGO BAYTEL

Nr. 7 Podwał w Warszawie Podwał Nr. 7

poleca:

SZYBY LAGROWE I ZWYCZAJNE

o r a z

Dyamenty szklarskie.

Ceny możliwie niskie.

(480-3-3)

Ceny możliwie niskie.

EKSTRAKT i KARMELKI



z FABRYKI „LELIWA“ w Warszawie

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

524-10-1

Dla kaszlących i osłabionych

Nagrodzone na wystaw. higienicznolekarsk.

Koncesjonowane przez władze lekarskie

Dla kaszlących i osłabionych

NOWA SZKOŁA RZEMIOŚL DLA KOBIEC
A. KORYCIŃSKIEJ

Trembacka Nr. 2, róg Krakowskiego-Przedmieścia

Rozpoczynają się kursa: Kroju sukien, bielizny, szycia, Strojów, Koronkarstwa, Pończosznictwa, Haftu, Rękawicznictwa, Krawatów, Rysunków, Litografii, Metalorytnictwa, Heliominiatur, Retuszeryi, Malowania na porcelanie i atlasie, Wypalania rysunków na drzewie i skórze, Koszykarstwa, Introligatorstwa, Szmuklerstwa, robót włóczkowych, Tkactwa, Gospodarstwa domowego, Piór fantazyjnych.

Po zupełnem ukończeniu kursów wydają się patenta.

Pensyonarki przyjmują się.

500-3-2

Zakład Wyrobów Ślusarskich

FRANCISZKA KLEMCZYŃSKIEGO

ulica Bracka Nr. 19, róg Widok, w Warszawie.

(411-6-6)

(113)

Kaftaniki Węzłkowo-Siatkowe.

(24-18)

Nagrodzone dyplomem uznania, i jako najzdrowsze, najtańsze i najpraktyczniejsze ze wszystkich dotąd znanych, zalecane są przez najznakomitszych higienistów w kraju i zagranicą.

Cenniki i opisy wysyła gratis Specyalny Skład Bielizny

WŁADYSŁAWA STRAKACZ

WARSZAWA.

W znaczniejszych miastach poszukuje agentów.

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHULTZ I ZAWADZKI



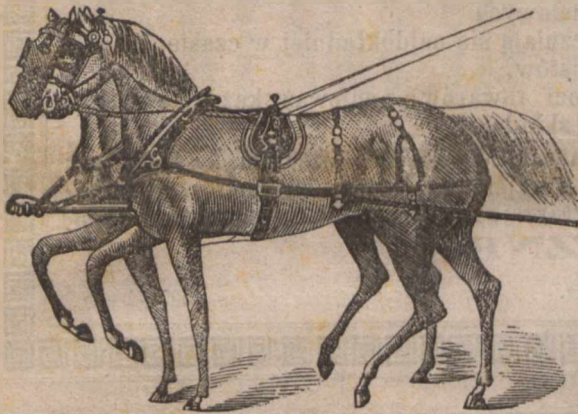
Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

301-52-22

406-10-4
S. PRZEZDZIECKI

Wybór
materiałów.
Ceny
umiarkowane.

Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.
SPECYALNY MAGAZYN
UBIORÓW DZIECIENNYCH
Mundury, Szynel i Bluzy dla uczniów.
Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.



S I O D Ł A
damskie, męskie, dziecinne
i w ogóle **Wyroby Rymarskie**
najtaniej
w Zakładzie Wyrobów Rymarskich
Adama Zawadzkiego



w Warszawie, ulica Senatorska Nr. 10.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniam najszybciej, gdyż w zakładzie moim pracuje 38-miu ludzi i to mi daje możność wykonania obstalunku w najkrótszym terminie. Przy zamówieniach z prowincyi uprasza się o dokładny adres i najbliższej stacyi drogi żelaznej. Fabryka przyjmuje wszelkie reparaacye w zakres rymarstwa i siodlarstwa wchodzące i wykonywa takowe po cenach możliwie niskich. (515-5-2)

J. K. KRAJEWSKIEGO

(9-52-43)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiórów Męzkich wchodzące.

CENNIK:

Palta zimowe . . . od Rs. 16.—
Garnitury marynar. „ „ 13.—
Spodnie . . . „ „ 3.50
Palta jesienne . . . „ „ 12.—
Szlafroki . . . „ „ 10.—
Garnitury frakowe „ „ 25.—
„ surdutowe „ „ 25.—
„ zakietowe „ „ 20.—
Burki sławuckie . . . „ „ 18.—

Specyjalna Fabryka i Magazyn Bielizny == Skład Płótna i Towarów Białych
L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie, Marszałkowska 131, przy Świętokrzyskiej.

Koszule męskie i damskie.
Kołnierzyki i Mankiety.
Kalesony i Koszule nocne.
Kaftany i Spódnice damskie.
Chustki do nosa i na szyję.
Ręczniki i Prześcieradła.
Krawaty i Spinki.
Szelki i Podwiązki.
Skarpetki i Pończochy.

Wszystkie zamówienia wykonują się starannie i szybko. — Wysyłka uskutecznia się za przekazem pocztowym lub kolejowym. — **Towar wyborowy.** —
Ceny stałe, możliwie niskie.

„Najlepszy krój koszul męzkich.“

Kaftaniki i Kalesony trykotowe, bawełniane i fl d'écosse, wełniane i jedwabne.
Kaftaniki z „Crêpe de Santé“.
Bielizna stołowa biała i kolor.
Płótna, Cretony krajowe i zagraniczne.
Barchany białe.
Flanela biała i pasowa.

523-6-1

ZAKŁAD GALWANICZNY
LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

Czysta 8. w WARSZAWIE Czysła 8.

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykonania robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacyi najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym, jako też i w ogniu. Kościełne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. (167-26-16)

Mundury, Szynel, Bluzy dla Uczniów. Wielki wybór, ceny niskie w Magazynie

KONSTANTEGO JAKIMOWICZA

ulica Miodowa Nr. 12, — wprost Sądu. (487 10-5)

Skład Materiałów Aptecznych i Farb
KONARZEWSKIEGO, S-ki

Warszawa, Bracka 22, przy Chmielnej,

poleca: Materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specyja zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę kolońska, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby olejne i suche, Lakiery oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemyśle. (516-41-2)

Treść numeru: Sprawa żydowska w Galicyi. III. przez Dra P. — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.) — Listy o Irlandyi, przez St. Piasta (dok.) — Rezydent „Pana brata“ napisał Wincenty hr. Łoś (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Calego Świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Baranek — Fajn-Kepete vel Aron Lubliner (humoreska) przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 12 Септябра 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)